

MONITOR WIELKOPOLSKI

STYCZEŃ

1(11)2002

ROK II

ISSN 1642-0918



TEATR NOWY W POZNANIU PO REMONCIE

FOT. ANDRZEJ SZOZDA



Mądrze wspierać

Przez wiele lat współpracowałam z placówkami, organizacjami, instytucjami niosącymi pomoc ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Rodzinom patologicznym, z ojcem czy matką (czasem obojgiem) dotkniętymi alkoholizmem, ale i rodzinom funkcjonującym z pozoru normalnie i „przyzwoicie”, choć obciążonym niepełnosprawnym dzieckiem oraz biedą, samotnym starcom żyjącym na granicy ubóstwa, wreszcie wszystkim nieszczęśnikom, którym grom z jasnego nieba (ogień, woda) nagle zabrał dorobek życia i ludziom, którzy z niewielkim węzłem dobytku, ale wielkim węzłem w życiorysie zgłaszają się po pomoc do instytucji powołanych do jej niesienia. Wypełniają formularze, dostają bezzwrotne zasiłki, odzież, węgiel, żywność, korzystają z darmowych posiłków, są kierowani do noclegowni.

Przez wiele lat pomoc społeczna była wielkim workiem prezentów bez dna. Często podstawowym miernikiem kwalifikującym do jej otrzymania

stawał się dochód poniżej określonego limitu. W rezultacie... prawo do tejże pomocy nabywał zdrowy, normalnie funkcjonujący człowiek.

Dochodziło do paradoksów i scen niemal humorystycznych, gdy uboga (tak wynikało z wywiadu środowiskowego) rencistka, szukając w stertach odzieży (najczęściej z tak zwanych darów zagranicznych; pamiętajmy bowiem, że mowa tutaj o latach 80.) efektownej sukni dla córki – studentki biorącej udział w konkursie piękności, awanturowała się, że takiej kreacji nie może znaleźć. Albo rodzice odwożący eleganckim samochodem swoje dziecko na darmowy obóz czy kolonie, zorganizowane przez instytucję charytatywną. Albo podarowane sterty odzieży lądujące na straganach. Albo wypisywanie we wniosku o pomoc listy potrzebnego sprzętu do otrzymanego (też w ramach pomocy) mieszkania – począwszy od dywanu, na telewizorze (kolorowym) i pralce (oczywiście automatycznej) skończywszy.

Pracownicy socjalni oraz działacze pomocy społecznej mieli niekiedy gorzką świadomość, że ze wsparcia nie zawsze korzystają najbardziej potrzebujący, bo jedni walczą ze swoim ubóstwem w czterech ścianach, a inni nawet drobne życiowe niepowodzenia potrafią „obnosić” po wszystkich instytucjach pomocy socjalnej, korzystając z czego się da. Centralny bank danych o podopiecznych pomocy społecznej nie istniał.

Był to czas, gdy instytucje socjalne dawały potrzebującym całą „wędkę”. Wreszcie, za czasów ministra Jacka Kuronia, zaczęto przywracać właściwe proporcje temu wspomnieniu. – Dajmy tylko „haczyk”, a nie całą „wędkę” – mawiał minister. Chodziło o pomocną dłoń, która wyciągnie z największych tarapatów życiowych, wskaże

dokończenie na str. 4 i 5 ►

Od redaktora

Może bank chleba?

Instytucje pomocy społecznej w sytuacji nasilającego się zjawiska biedy są potrzebne, ale nadszedł czas także na rozwiązania będące rezultatem solidaryzmu społecznego – taki postulat kilkakrotnie zgłaszali rozmówcy naszych reporterów. Opisali oni, w jaki sposób i komu udzielana jest pomoc w różnych miejscach Wielkopolski.

Byli w klubach seniora, przytułkach dla bezdomnych czy dla samotnych matek, w Wigilię na dworcu kolejowym i w wielu innych miejscach, które na co dzień mijamy z większą lub mniejszą obojętnością. Wspólnie z osobami zajmującymi się pomocą społeczną zastanawiali się, czy ludziom potrzebującym należy dawać „wędkę” czy „rybę”. Rozważania te były trochę wydumane, bo przecież wiadomo, że „wędkę”. Ale wiadomo też, iż „wędkę” to dziś towar deficytowy, skoro pracy nie mogą znaleźć spore grupy zdrowych, wykształconych i aktywnych ludzi. Jak ubogich, bezradnych namawiać do brania spraw w swoje ręce, jeżeli nie radzą z tym sobie bardziej przebojowi?

Nie łudźmy się – uda się nielicznym. Czy pozostaje rozkładać ręce? Na pewno nie. Należy doskonalić rozdział pomocy państwa i samorządów dla najuboższych, pomagać znajdującym się na zakręcie życiowym odnaleźć drogę do normalnego życia, dbać o najślabszych, czyli dzieci. To jednak nie wystarczy.

Coraz więcej ludzi zaczyna działać na zasadzie solidaryzmu społecznego. To już jest istotna pomoc. Ktoś pomaga sąsiadom znajdującym się w trudnej sytuacji, inny funduje codzienny obiad dla biednego dziecka, rozdaje potrzebującym część produkowanej przez siebie żywności, organizuje banki chleba itp. Czasami jakieś drobne zdarzenie uruchamia działanie. Jeden z bohaterów reportażu powiedział, że dał kiedyś obcym dzieciom chleb, by nakarmiły ptaki. Te, zamiast dać ptakom, same zjadły pieczywo. Poruszony do głębi, postanowił zorganizować bank chleba...

BERNADETA IGNASIAK



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI



Priorytet i obowiązek



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

Pogarszająca się sytuacja materialna wielu rodzin, szczególnie na obrzeżach Wielkopolski, wzrost bezrobocia oraz liczby osób, które ze względu na podeszły wiek czy niepełnosprawność wymagają pomocy, jak również rosnące grono młodzieży i dzieci z różnych powodów potrzebujących ochrony – to jeden z najważniejszych problemów, z którymi przyjdzie zmierzyć się samorządowi województwa wielkopolskiego w tym roku.

Bilans potrzeb na rok 2002 w dziedzinie pomocy społecznej wskazuje na konieczność zabezpieczenia środków finansowych pochodzących z różnych źródeł, zarówno z budżetu centralnego, jak i od wszystkich samorządów, na poziomie 952 mln zł. Potrzeby te są o 46 procent większe od ubiegłorocznych, mimo że w bilansie uwzględnione zostały tylko wydatki niezbędne do zabezpieczenia minimum egzystencji. Powodem tej pogarszającej się sytuacji jest przede wszystkim nasilenie się lokalnych problemów społecznych w Wielkopolsce.

W ubiegłym roku potrzeby finansowe na realizację zadań pomocy społecznej oceniono na około 651 mln zł. Finansowe zabezpieczenie ich wykonania było jednak na poziomie 84 procent. Taki stan osiągnięto po wielu interwencjach, w wyniku których udało się pozyskać dodatkowe środki z budżetu centralnego i zmniejszyć deficyt o 5 procent.

Skala potrzeb w dziedzinie pomocy społecznej jest znacznie większa niż możliwości ich zaspokojenia. Podobnie będzie w bieżącym roku, w którym wiadomo już, iż finanse na pomoc społeczną z budżetu centralnego będą

o 21 procent niższe od ubiegłorocznych. Jako samorząd województwa, dbając o wyrównywanie poziomu życia mieszkańców Wielkopolski, staraniem radnych nie pomniejszyliśmy nakładów finansowych na pomoc społeczną i utrzymaliśmy je na poziomie 2001 roku. W związku z tym należy robić wszystko, aby w sposób najbardziej efektywny wykorzystać te możliwości, którymi dysponujemy, jak również nasze dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie. Konieczne jest również umiejętne współdziałanie wszystkich służb i instytucji odpowiedzialnych za pomoc społeczną w gminie, powiecie oraz województwie z organizacjami pozarządowymi.

W ciągu minionych trzech lat z powodzeniem kontynuowane były długo wypracowywane modele współpracy

Jako samorząd województwa, dbając o wyrównywanie poziomu życia mieszkańców Wielkopolski, staraniem radnych nie pomniejszyliśmy nakładów finansowych na pomoc społeczną i utrzymaliśmy je na poziomie 2001 roku.

z organizacjami pozarządowymi. Działalność ich wspierana jest między innymi ze środków samorządu województwa wielkopolskiego. Współpraca ta dotyczyła przede wszystkim rozwiązywania problemów ludzi niepełnosprawnych, dzieci, młodzieży, uzależnień, bezdomności, osób starszych. W latach 1999 – 2001 dofinansowanie samorządu województwa w kwocie 2 233 580 zł otrzymało 246 organizacji pozarządowych, z 1000 działających na polu pomocy społecznej w Wielkopolsce. W 2001 roku samorząd województwa wspomógł 104 organizacje pozarządowe dotacją w kwocie 770,5 tys. zł. Mam nadzieję, że ten model współdziałania będzie się rozwijał.

Szczególną okazją do podkreślenia znaczącej roli tysięcy wolontariuszy niosących bezinteresownie pomoc potrzebującym był rok 2001, uznany przez ONZ Rokiem Wolontariatu.

Efektywnemu wykorzystaniu środków przeznaczonych na pomoc społeczną służyć ma między innymi Diagnostyka problemów społecznych w województwie wielkopolskim, która opracowana została przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Poznaniu we współpracy ze wszystkimi gminami i powiatami. Na jej podstawie sejmik naszego województwa przyjął kierunki resortowej Wojewódzkiej strategii pomocy społecznej, wpisującej się w strategię rozwoju Wielkopolski.

Odpowiedzią na zdiagnozowane problemy społeczne w Wielkopolsce jest wojewódzki program naprawczy pod tytułem Razem – Więcej – Łatwiej, uwzględniający priorytetowe kierunki form wsparcia dla osób starszych, niepełnosprawnych oraz wzmacniania rodziny.

Samorząd województwa wielkopolskiego przy rozwiązywaniu problemów społecznych wykorzystuje również współpracę ze swymi regionami partnerskimi. Jednym z jej przykładów jest między innymi realizowana wspólnie z regionem Północna Brabancja inicjatywa społeczna ALIVE, która ma na celu organizowanie szerokiej platformy współpracy regionów europejskich w dziedzinie rozwiązywania problemów starzejącego się społeczeństwa.

Narastające problemy społeczne, szczególnie dotyczące dzieci i młodzieży, wymagają nie tylko dużego zaangażowania służb społecznych oraz wysokich kwalifikacji kadry socjalnej, ale również poszerzenia świadomości społecznej. Dlatego tak istotną rolę odgrywa nie tylko łagodzenie skutków tej sytuacji, ale także przeciwdziałanie jej. Stąd ogromna rola działalności szkoleniowej i informacyjnej.

Szeroko pojęta opieka społeczna musi być naszym priorytetem. Tej sferze naszej działalności powinniśmy obecnie poświęcić szczególną uwagę, gdyż niejednokrotnie chodzi w niej po prostu o ludzkie życie. Opieka nad tymi, którzy potrzebują pomocy, jest naszym obowiązkiem.

STEFAN MIKOŁAJCZAK
marszałek województwa wielkopolskiego



cd. ze str. 2

właściwą drogę – a potem, już tylko z doraźnym, okazjonalnym wsparciem, radź sobie, człowieku, sam, skoro jesteś zdrowy, silny, masz dach nad głową, pracę.

Taka pomoc społeczna, będąca elementem polityki socjalnej państwa, funkcjonuje do dziś, choć zmieniają się grupy odbiorców i instytucje.

Mówi się więc, że „pomoc społeczna (...) ma na celu umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężenie trudnych sytuacji życiowych, których nie są w stanie pokonać, wykorzystując własne środki, możliwości i uprawnienia.

Pomoc społeczna powinna w miarę możliwości doprowadzić do życiowego usamodzielnienia osoby, rodziny oraz integracji z najbliższym otoczeniem społecznym. (...) Przy udzielaniu pomocy obowiązkowym jest współudział klienta w rozwiązywaniu jego trudnej sytuacji życiowej. Zmusza to osoby wymagające wsparcia do zmiany postawy, na ogół biernej i roszczeniowej, na postawę aktywną w rozwiązywaniu własnych problemów”.

Do realizacji tych zadań powołanych jest wiele instytucji gminnych, powiatowych i wojewódzkich

oraz organizacji pozarządowych (w naszym województwie funkcjonuje ich około 900). W województwie wielkopolskim wsparcie niosą między innymi ośrodki i centra pomocy społecznej, domy pomocy społecznej, domy dziennego pobytu, młodzieżowe ośrodki wychowawcze, pogotowia opiekuńcze, domy dziecka, placówki dla bezdomnych.

Dyrektor powołanego blisko 3 lata temu uchwałą Sejmiku Województwa Wielkopolskiego Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu, Lidia Wrocińska-Sławska, twierdzi, że chociaż w różnych samorządach w Wielkopolsce działa tak wiele instytucji pomocy społecznej, to jednak wszystkie ściśle ze sobą współdziałają, pracując

na własnej „orbicie” i równocześnie funkcjonując w ściśle określonej strukturze organizacyjnej pomocy społecznej. Tak więc każda gmina, każdy powiat określa potrzeby swojej społeczności, ma swoje programy udzielania pomocy, ale wszystko to mieści się w opracowanej strategii działań w zakresie pomocy społecznej dla naszego województwa.

– Tej współpracy i współdziałania trzeba się było najpierw nauczyć – mówi Lidia Wrocińska-Sławska. – Pamiętajmy, że po reformie administracyjnej w skład województwa wielkopolskiego weszły regiony należące wcześniej do innych województw, mające inne problemy niż nasze, wielkopolskie. Scaleniu, wypracowa-

sowanym instytucjom w powiatach oraz gminach. I w ten sposób możemy mówić o zintegrowanym systemie pomocy społecznej...

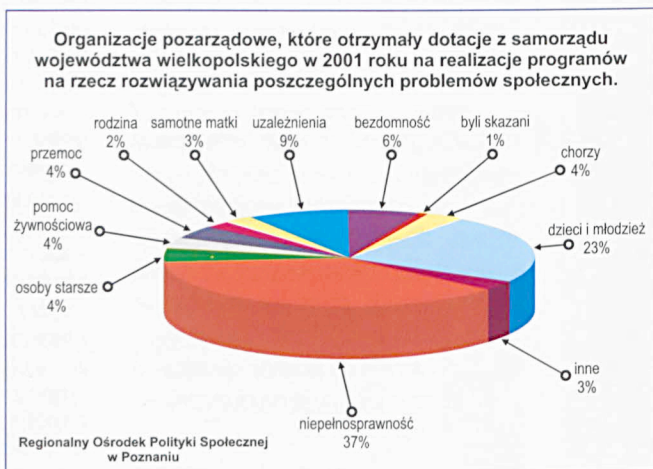
Kto jest dzisiaj najczęściej klientem pomocy społecznej w Wielkopolsce? Z analiz ROPS-u wynika, że aż 39 procent ogółu podopiecznych to ludzie ubodzy. Nieco mniej (36 proc.) jest bezrobotnych. Trzecią przyczyną korzystania z pomocy społecznej jest bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych (24 procent ogółu rodzin klientów pomocy społecznej). Niepokoi fakt, że co siódmy Wielkopolanin to osoba niepełnosprawna, a w wieku powyżej 60 lat jest co druga osoba. Niepełnosprawność też stała się jedną z przyczyn korzystania z pomocy społecznej.

To również ci, którzy całymi dniami albo choć na kilka godzin przychodzą do tak popularnej „Starówki” przy ul. Wielkiej w Poznaniu. Właśnie ktoś rzucił hasło „kolęda” i już wiele głosów podchwytuje melodię oraz słowa. W innym pomieszczeniu oglądam wystawę plastyczną.

– Konkursy plastyczne, również o zasięgu ogólnopolskim, to jedna z form

terapii, jakie stosuje się wobec ludzi starszych, niepełnosprawnych, niezamężnych i samotnych – mówi Ewa Rzepka, kierownik Dziennego Domu Pomocy Społecznej nr 4.

– Mamy podopiecznych w wieku 55 – 90 lat. Statutowo jesteśmy zobowiązani do zorganizowania im czasu wolnego, przeciwdziałania ich izolacji społecznej. Nasze działania zmierzają do ich integracji i aktywizacji życiowej, zaspokajania potrzeb intelektualnych poprzez organizowanie rozmaitych prelekcji, wycieczek, koncertów, konkursów plastycznych oraz literackich. Wiele osób korzysta z zajęć rehabilitacyjnych, terapii muzycznej, ćwiczy jogę, bierze udział w różnych turniejach wiedzy i konkursach. Liczne



niu jedności w działaniu służyły między innymi wspólne szkolenia kadry socjalnej, organizowane przez ROPS. I trzeba powiedzieć, że wszystkie te poczynania zakończyły się sukcesem, bowiem w wyniku współpracy kadry socjalnej całego województwa powstała Diagnoza problemów społecznych w województwie wielkopolskim. Opracowanie to wspomogły swoimi danymi gminne, powiatowe i wojewódzkie instytucje, takie jak na przykład policja, sądy, służba zdrowia, urzędy pracy, szkoły oraz te zajmujące się między innymi gospodarką komunalną, mieszkaniową, transportem czy rolnictwem. Jednocześnie wszystkie materiały powstające w ROPS-ie są przekazywane zaintereso-



zajęcia związane są z łagodzeniem procesu starzenia się.

Opierając się na swoim 20-letnim doświadczeniu, Ewa Rzepka twierdzi, że trudno zmobilizować ludzi do działań dla polepszenia standardu własnego życia.

– Ale też motywacja jest żadna, jeśli zasiłek dla bezrobotnych wynosi niewiele mniej niż najniższa pensja. Wśród naszych podopiecznych znajduje się rodzina, która z pomocy społecznej korzysta od... 15 lat! Tam nic się nie zmieniło – oprócz tego, że przybywa dzieci. Natomiast ojciec – alkoholik jak przepijał swoją rentę, tak przepija. 18-letni syn też już do nas przychodzi po pomoc, a my nie mamy możliwości zmuszenia go, aby

szukał pracy albo zarejestrował się jako bezrobotny. Młodsze dzieci żebrzą, a nam, pracownikom, opadają ręce...

Ubolewam nad tym – mówi Ewa Rzepka – że nadal nie ma centralnego, na przykład miejskiego, banku informacji o osobach korzystających z pomocy społecznej. Dzięki niemu można by wyeliminować osoby czerpiące pomoc z różnych instytucji. Ostatnio, zupełnie przypadkowo, natknęłam się na nasze dwie podopieczne, które najpierw były na wigilii w „Starówce”, po czym jako „bezdomne” wzięły też udział w kolejnej wieczery wigilijnej. Przykłady nieuczciwego wykorzystywania pomocy społecznej można by mnożyć w nieskończoność.

Tak, zauważyłam jedną podstawową zmianę wśród klientów pomocy społecznej: niegdyś większość stanowili ludzie w podeszłym wieku, dziś przychodzą do nas młode rodziny. Również te, w których przynajmniej jedno z rodziców pracuje „na czarno”. Ale skoro oficjalnie pomoc się należy, to czemu z niej nie skorzystać?

Jak wygląda wielkopolska bieda na tle kraju? Otóż dajemy sobie radę lepiej niż statystyczny Polak: na 10 tysięcy mieszkańców kraju ze świadczeń pomocy społecznej korzysta 541 osób, a w województwie wielkopolskim – 453.

Ile z nich w dwójnasób?

EWA KŁODZIŃSKA

Razem – Więcej – Łatwiej

rozmowa z Ireną Wojewódzką-Kucz,
przewodniczącą Komisji do spraw Rodziny i Polityki Społecznej sejmiku

– **Rozpoczął się kolejny rok działalności komisji. Jakie problemy i zadania zdominują jej pracę?**

– Zgodnie ze Strategią rozwoju pomocy społecznej w województwie wielkopolskim, przyjętą przez sejmik w lutym ubiegłego roku, priorytetowymi problemami i zadaniami komisji w 2002 roku będą: program wspierania osób niepełnosprawnych oraz aktywności seniorów i ich rodzin, poprawa jakości życia osób w wieku zaawansowanym, a także program wspierania rodzin w naszym województwie. Czyli: Razem sprawniej – Więcej wiosny jesienią – Łatwiej w rodzinie.

Potrzeby w zakresie usług dla osób starszych, chorych, niepełnosprawnych i rodzin niewydolnych finansowo oraz społecznie są ogromne. Dlatego programy, o których wspominałam, uznaliśmy za zadania nadrzędne. Za ważne uznajemy także takie zagadnienia jak tworzenie miejsc pracy, szukanie sposobów na restrukturyza-

cję, rozwijanie usług w środowisku wszystkich grup społecznych, aktywizowanie społeczności lokalnych. Chodzi również o tworzenie punktów konsultacyjnych, miejsc dziennego pobytu.

– **Czy starczy pieniędzy na te zadania? Jest przecież dziura budżetowa, zewsząd słyży się o cięciach finansowych...**

– Biorąc pod uwagę szczupłość środków budżetowych w całym kraju, dotyczy to również budżetu naszego województwa. Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej także otrzymał nieco mniej środków na realizację swoich zadań. Mówię „nieco mniej”, ponieważ nie była to kwota dużo mniejsza od zakładanej w projekcie budżetu. Inne dziedziny poddane zostały ostrzejszym cięciom. W tym miejscu pragnę podziękować zarządowi województwa, radnym sejmiku za zrozumienie dla pogarszającej się sytuacji materialnej społeczeństwa, poszerzania się sfery ubóstwa, bezrobocia i niedokonanie zbyt dużych cięć

finansowych w dziale „opieka społeczna”. Mimo wszystko kwota przyznana Regionalnemu Ośrodkowi Polityki Społecznej nie wystarcza na zrealizowanie wszystkich złożonych wniosków, których co roku przybywa. Konieczna staje się ich weryfikacja, aby w pierwszej kolejności przyznać środki tym instytucjom, które realizują wymienione przeze mnie wcześniej priorytetowe zadania.

Nasze działania są jednak o tyle ułatwione, że od początku istnienia samorządu wielkopolskiego udaje się współpraca ze wszystkimi gminami, powiatami, organizacjami pozarządowymi. W miarę posiadanych środków wspomagamy je finansowo, a plany tworzymy wspólnie. Wtedy można skuteczniej pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują.

rozmawiała:
EWA KŁODZIŃSKA



Jak wyjść z życiowej katastrofy

Pozycja 853 w budżecie województwa to pomoc społeczna. Trzy cyfry, jedna liczba, w której zbiegają się głównie nieszczęścia i zawiedzione nadzieje ludzi. W tym dziale cięć budżetowych praktycznie nie było. Uwzględniono stanowczą sugestię radnej Ireny Wojewódzkiej-Kucz, która przewodnicząc Komisji do spraw Rodziny i Polityki Społecznej, zwróciła się do sejmiku, by w budżecie zwiększono kwoty przeznaczone na realizację zadań zleczanych fundacjom, stowarzyszeniom i organizacjom pozarządowym. W rezultacie na te cele samorządowe województwo w bieżącym roku przeznacza 600 tysięcy zł. Pani przewodnicząca uważa, że nie można wymagać od Wielkopolan solidaryzmu społecznego, wrażliwości i obywatelskiej postawy wobec ludzi najsłabszych, jeśli samorządowcy nie potrafią w konstruowanych budżetach wyrazić dobitnie własnego stanowiska wobec tych problemów.

Kiedy zaczynamy mówić o życiu ludzi biednych, dotkniętych nieszczęściem, z którym sami nie potrafią oni sobie poradzić, szybko pojawia się problem pieniędzy.

Leszek Sikorski, członek zarządu województwa odpowiedzialny za pomoc społeczną w regionie, uważa, że od tego nie da się uciec. Zwraca jednak uwagę, że w żadnym kraju nie ma takich pieniędzy, by bezboleśnie zlikwidować życiowe katastrofy ludzi. W łagodzeniu ich skutków istotną sprawą jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego, wspieranie środkami, którymi dysponuje samorząd, sensownych działań: od sąsiedzkiej pomocy po specjalistyczne poczynania wolontariuszy.

Wiadomo, że każda znajdująca się w kasie samorządowej złotówka wydawana jest cztery razy bardziej efektywnie niż ta przeznaczana na inne sfery życia. Jednak owa satysfakcjonująca samorządowców diagnoza nie oznacza, że jest już dobrze. Leszek Sikorski mówi, że stale trzeba doskonalić wizję rozwiązywania problemów i zwracać uwagę na jakość rezultatów. Rzecz nie w tym, by powstało stowarzyszenie, któremu za głoszenie szlachetnych haseł damy pieniądze. Tu musi nastąpić sprzężenie zwrotne. Fundusze trzeba wydawać tak, by zamieniały się one w „wędkę”, a nie były „rybą”, którą natychmiast się zjada.

– Bardzo ważną sprawą jest wyrwanie ludzi z bezrobocia – podkreśla wicemarszałek. Za wszelką cenę nie można dopuścić do tego, by w bezrobociu wzrastało kolejne pokolenie. Województwo ma być lokomotywą w rozwiązywaniu problemów pomocy społecznej – tę rolę młody samorząd regionalny stara się spełniać możliwie jak najlepiej.

W teorii lepiej niż w praktyce

Strategia, programy, dokumenty już istnieją. Przygotowano je profesjonalnie, ale liczne zapisy i możliwości ich realizacji modyfikuje życie – niestety, często w gorszym, a nie w lepszym kierunku. Jerzy Mikołajewski, burmistrz Słupcy, mówi, że właśnie w opiece społecznej co roku

dostaje dużo mniej pieniędzy niż wynika to z zapisów. Nikt mu nie odpowiedział, dlaczego te pieniądze nigdy nie wpłynęły do samorządowej kasy miasta. W tym czasie wzrosło bezrobocie. Ludzie zbiednieli, dzieci, nawet jeśli mają rodziców, żyją tak, jakby byli niczyje. – Czy mogę na to patrzeć i udawać, że nic nie widzę? – pyta burmistrz. Patrzy i widzi, więc nieczynne kotłownie przebudowuje na świetlice, dożywia, pomaga, szanuje pracę ludzi, którzy starają się łagodzić skutki biedy. – Sam pochodzę z niezamożnej rodziny. Wcześniej musiałem się nauczyć dbać o rodzeństwo i o siebie. Wiem, czym jest bieda, jakie rodzi skutki, co dzieje się, gdy nie pomoże się komuś, kto w niej tkwi, wyjść na prostą – mówi Mikołajewski. A nie jest to jedyny burmistrz, któremu „urwano” pieniądze z pomocy społecznej.

Pytania bez odpowiedzi

W domach Wielkopolskiego Centrum Pomocy Bliźniemu Markot nie ma pieniędzy, są długi i coraz więcej ludzi potrzebujących pomocy. W domu Markotu w Rożnowicach mówią, że trudno pozyskać sponsorów, nieodpłatnie przekazujących produkty żywnościowe. Dzieje się tak dlatego, że darowizny są opodatkowane według nowych przepisów. Tymczasem na przełomie roku we wszystkich domach Markotu przebywało prawie 700 osób. Ciężka zima sprawia, że każdego dnia przybywa bezdomnych. Jeszcze w grudniu nikomu nie odmawiano pomocy. Pracownicy ośrodka w Rożnowicach nie wiedzą jednak, jak długo uda im się pomagać wszystkim zgłaszającym się do nich.

Jest ciężko, ale nie beznadziejnie

Mimo podatku, który przez darczyńców bywa odbierany jako upokorzenie, ludzie dobrej woli skupieni wokół konińskiego Banku Żywności pomogli św. Mikołajowi, a jeszcze bardziej – dzieciom. Około 10 tysięcy najmłodszych dostało paczki świąteczne. Prezenty zbierano w czasie akcji Pogotowie Świętego Mikołaja. Otrzymały je dzieci, które od nikogo innego by ich nie dostały. Zebrano ponad 2 tony słodczy, owoców, a także kaszy, mąki i makaronów. Pogotowie mikołajkowe objęło 45 gmin.

W Domu Pomocy Społecznej w Pakówce koło Leszna mieszkańcy spotykają się w kawiarence internetowej. Powstała ona dzięki pomocy słuchaczek Policealnej Szkoły Służb Socjalnych. Komputer kupiono, sprzedając cegielki i dzięki sponsorom. Internet okazuje się świetną formą rehabilitacji dla podopiecznych DPS-u. Mieszkańców domu w Pakówce odwiedzają sąsiedzi z Bojanowa. Wszyscy czekają na zainstalowanie stałego łącza, które sprawi, że surfowanie w sieci będzie tańsze.

OLGA KUNZE



Spod dachu pod rynną

Slumsy są wszędzie. W Polsce te „widowskowe” ogniska biedy na szczęście jeszcze nie rzucają się za bardzo w oczy, chociaż i u nas nie brakuje ludzi żyjących w „domach” skleconych z resztek blachy, drewna, folii. Każdego roku do organizacji pozarządowych prowadzących schroniska dla bezdomnych trafiają setki, tysiące osób. Ostatnie informacje każą zastanowić się nad tym, quo vadis, Polsko? Statystyki odnotowują wzrost liczby bezdomnych o 100 tysięcy – z dwustu do trzystu tysięcy. Informują też, że tylko 10 procent z nich może liczyć na dach nad głową i talerz zupy w schroniskach dla ubogich.

Polskie prawo zabrania eksmitowania ludzi w okresie jesienno-zimowym. W pozostałych potrzebny jest wyrok sądu. Ale, jak się okazuje, pomysłowość urzędników jest niewyczerpana. Prawo jest przecież po to – tak myślą i oni – żeby je obchodzić...

Oto więc sytuacja ze Śremu, z czarnego śremskiego snu. Tamtejsza spółdzielnia mieszkaniowa, posiadająca około 6 tys. lokali, wciąż notuje wzrost długów, ponieważ coraz więcej lokatorów nie jest w stanie regularnie płacić czynszu. Obciążona została już hipoteka tysiąca pięciuset mieszkań, a do kasy spółdzielni nie wpływa ponad milion złotych rocznie. Nie da się zaprzeczyć, że za milion ten można by poprawić warunki życia tych mieszkańców, którzy regularnie płacą czynsz, urządzić dla dzieci niejedną „ogródek”, naprawić chodniki itp.

Czy jednak wyroki eksmisyjne, czyli usuwanie ze społeczności tej spółdzielni najbardziej zatwardziałych dłużników (czytaj: najbiedniejszych mieszkańców), mogą poprawić tak zwane wskaźniki ekonomiczne? Wątpliwe...

A jednak władze spółdzielni w Śremie są przeświadczone, że pozbywanie się dłużników pomoże. Wymyśliły nawet sposób na obejście prawa (które, przypomnę, nie pozwala eksmitować ludzi zimą). Kilka lat temu od Odlewni Żeliwa przejęto 7 budynków mieszkalnych oraz jeden budynek typu hotelowego, w którym znajduje się około 80 pomieszczeń, wynajmowanych dawniej pracownikom odlewni do czasu ich usamodzielnienia się. Gdy lokator wyprowadzał się do normalnego mieszkania, jego „ką” zajmował następny oczekujący na własne M.

Po przejściu przez spółdzielnię tego „hotelu” z lokatorami zaczęto podpisywać coraz krótsze umowy – już nie trzyletnie, jak to czyniła odlewnia. Ostatnio – na rok, a nawet pół roku. A gdyby umów nie podpisywać wcale, czyli zmuszać ludzi także zimą do szukania innych mieszkań? Pod mostem? A choćby i tam!

Jak pomyślano, tak uczyniono. 6 grudnia minął termin wyprowadzenia się pierwszych lokatorów z budynku przy ul. Przemysłowej 5. Wkrótce, gdy spółdzielnia nie przedłuży kolejnych umów, takich lokatorów będzie kilkudziesięciu.

Kto zajmie lokale opróżnione w ten oryginalny sposób? Władze śremskiej spółdzielni wymyśliły, że będzie się tam eksmitować lokatorów z innych budynków, którzy są zadłużeni, a sądy wydały już w ich sprawach stosowne wyroki. Szkopuł w tym, że w „hotelu” pomieszczeń jest za mało jak na liczbę zadłużonych. Co zatem władze śremskiej spółdzielni mają zamiar zrobić po wypełnieniu „hotelu”, gdy liczba

FOT. JACEK KAJA



Budynek „hotelowy” w Śremie przy ul. Przemysłowej 5.

dłużników zmniejszy się nieznacznie, a i niektórzy nowi lokatorzy Przemysłowej 5 też nie będą w stanie płacić czynszu? Tego nie wie nikt...

W urzędzie miasta i gminy żaden spośród pracowników odpowiedzialnych za zapewnienie lokali zastępczych w podobnych sytuacjach także nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. W Nochowie, miejscowości oddalonej od Śremu o 3 kilometry, istnieje wprowadzone hostel socjalny, dysponujący piętnastoma mieszkaniami, ale można tam znaleźć schronienie na dzień, w zasadzie do trzech miesięcy. Miasto dysponuje także lokalami socjalnymi, zwalnianymi przez dotychczasowych lokatorów, którzy albo wyprowadzają się na przykład do mieszkań kupionych w Towarzystwie Budownictwa Społecznego, albo... po prostu umierają.

Cóż z tego, że zgodnie z prawem gmina ma obowiązek zapewnienia dachu nad głową swoim mieszkańcom? Cóż z tego, że na liście oczekujących na mieszkanie socjalne 1 stycznia 2001 roku znajdowały się 33 nazwiska, jeśli to podstawowe ludzkie prawo można było zapewnić zaledwie jednastu rodzinom? W końcu 2001 roku liczba wniosków wzrosła zresztą do stu dziewięćdziesięciu, a mieszkań, choćby socjalnych, można rocznie przyznawać ciągle tyle samo: 11, 12?...

No bo prawo – sobie, a nie tylko ta gmina – śremska – ma niewielkie możliwości zapewnienia dachu nad głową najbardziej potrzebującym. Zresztą ciągle jest ich więcej. Trzeba zatem szukać innego sposobu rozwiązania tego problemu niż to sobie wymyśliły władze śremskiej spółdzielni...

ZYGMUNT ROLA



Na marginesie życia

Spotykając ich – na ulicy, w dworcowych poczekalniach, zebrzących w podziemnych przejściach – niekiedy z odrazą odwracamy głowy. Są bowiem brudni, obdarci, często niezbyt przyjemnie pachną. Czasami, gdy o to proszą, dajemy im jałmużnę lub przed supermarketem godzimy się na odprowadzenie za nas wózka, by mogli wyjąć monetę. Bywa, że zastanawiamy się, dlaczego tak żyją? Co to za ludzie? I jak to się stało, że są bezdomni?

Problem bezdomności właściwie istniał zawsze; na przestrzeni lat zmieniały się tylko jego formy. Zaostrzył się w okresie transformacji gospodarczej. – Demokracja ma swoje prawa i uroki, ale kiedy stała się faktem, w kraju pojawiła się duża grupa ludzi niezaradnych, którzy stracili mieszkania, zostali z różnych powodów wyeksmiłowani – mówi Wiesława Cieślík, kierownik Ośrodka dla bezdomnych nr 1 na poznańskim Michałowie. – Początkowo dotyczyło to przede wszystkim mężczyzn, ale w ostatnim okresie w znacznym stopniu stało się również dramatem kobiet i całych rodzin.

Mężczyźni wciąż jednak stanowią zdecydowanie najliczniejszą grupę bezdomnych. Dlaczego? Przyczyn jest wiele. Jeżeli na przykład dochodzi do rozpadu rodziny, do utraty więzi, rozwodu, to oni są częściej uzależnieni od alkoholu i tracą prawo pobytu w mieszkaniu. Poza alkoholizmem powodem bezdomności wśród mężczyzn jest też łamanie prawa. Zdarza się, że tracą oni domy na skutek nieporozumień rodzinnych, sporów majątkowych, chorób i zniechęcenia – gdy nie mogą liczyć na wsparcie ze strony bliskich, tracąc pracę, tracą też mieszkanie. Czasami dzieje się tak, ponieważ wyjechali w celach zarobkowych gdzieś poza swoje środowisko albo dłużej przebywali w zakładzie karnym i nie mają dokąd wrócić. Jeśli zaś chodzi o kobiety (często z dziećmi), po-

wodem na ogół jest przemoc w rodzinie. Całe rodziny natomiast tracą mieszkania na skutek eksmisji, utraty pracy, życiowej niezaradności, nieumiejętności radzenia sobie z przeciwnościami losu, dostosowania się do życia, braku samodzielności. Czasami nie mają się gdzie podziąć, bo spłonął ich dom. Młodzi ludzie uciekają z domów, mają problemy związane z narkotykami, opuszczają zakłady poprawcze.

Według Roberta Cieleckiego, kierownika ośrodka Wielkopolskiego Centrum Pomocy Bliźniemu Markot w Poznaniu, zjawisko bezdomności jest ściśle powiązane z sytuacją gospodarczą państwa. Im trudniejsza, tym wyższa liczba bezdomnych. Na początku tego roku w funkcjonujących w województwie wielkopolskim 43 schroniskach oraz noclegowniach przebywało prawie 1700 bezdomnych. Ale to nie jest ich całkowita liczba. Część osób, które nie mają gdzie mieszkać, nie chce lub nie może udać się do takich placówek. Powodem jest choroba alkoholowa, która według szacunków dyrektorów noclegowni dotyka około 80 – 90 procent bezdomnych, zaś w schroniskach z reguły obowiązuje całkowity zakaz spożywania alkoholu. Aby móc w nich mieszkać, trzeba zrezygnować z picia. Pracownicy ośrodków starają się w tym pomóc podopiecznym – organizują dla uzależnionych spotkania grup terapeutycznych, wysyłają ich do poradni odwykowych. Bez abstynencji mają oni bowiem nikłe szanse na wyjście z bezdomności. Muszą zmienić swój sposób myślenia, system wartości. Jak zgodnie twierdzą pracownicy schronisk, to bardzo trudne zadanie, ale jeśli ktoś mu podola, ma później szansę na uzyskanie mieszkania, stałej pracy, którą może utrzymać na dłużej.

Ale przyczyną nie zawsze jest tylko alkohol. Dla niektórych bezdomność stała się po prostu sposobem na życie.

To swoiste pojęcie wolności, pragnienie świadomości, że nie obowiązuje żaden regulamin, żadne nakazy czy zakazy. Jak twierdzą członkowie Towarzystwa Pomocy imienia św. Brata Alberta, prowadzącego przytułek na poznańskim Umultowie, ta grupa – wieloletni kłoszardzi – spędza w ten sposób, „pod chmurką”, właściwie całe życie, radząc sobie w sposób drażniący lub odrażający dla większości społeczeństwa, zebrząc, często także pijąc.

Nieco inaczej widzi tę kwestię Wiesława Cieślík, kierująca schroniskiem na Michałowie: – Ludzie często pytają mnie, czy istnieją bezdomni z wyboru. Trudno mi na to jednoznacznie odpowiedzieć, ponieważ nie wierzę, żeby ktoś do końca akceptował tę sytuację. Myślę, że mógł się przyzwyczaić do tego, iż mieszka na dworcu, na ulicy, ale sama utrata mieszkania to nie jest kwestia jego decyzji. Może się na kogoś obrazić, żył w konflikcie, postanowił opuścić dane środowisko, ale czy to jest tak do końca jego wybór – nie byłabym przekonana.

Mieszkańcy schronisk są oczywiście różni – jedni zostają stałymi, biernymi bywalcami, inni czekają w nich na cieplejszą porę roku i odchodzą (zazwyczaj „wzywani” przez nałóg), jeszcze inni traktują te placówki jako chwilowy przystanek w życiu, który opuszczają, gdy znajdą inne możliwości. Ci ostatni chcą walczyć z przeciwnościami losu i niekiedy udaje im się wyjść z bezdomności. To z reguły dotyczy jednak tylko młodych ludzi. – Niestety, zdarza się, że po pewnym czasie wracają do schronisk – opowiadają pracownicy przytułku na Umultowie. – Pracodawcy, wiedząc o ich bezdomności, zatrudniają ich bowiem „na czarno”, najczęściej nie ubezpieczając. To w przyszłości bardzo często znowu prowadzi do bezdomności tych ludzi.



Konieczne dożywianie

Wzrost bezrobocia, pogarszająca się sytuacja ekonomiczna kraju – to teoretycznie wyłącznie problemy ludzi dorosłych. Praktyka pokazuje jednak, że nie tylko. Rezultaty takiego stanu rzeczy coraz częściej mają wpływ również na życie najmłodszych. Statystyki głoszą, że coraz więcej dzieci w Polsce nie dojada. Ich dożywianie w szkołach to paląca konieczność. Często bowiem śniadanie czy obiad, które dziecko dostaje w szkolnej stołówce, jest jego jedynym porządnym posiłkiem w ciągu dnia.

Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej, to gminy mają obowiązek zapewnić ciepłe posiłki osobom, które z różnych przyczyn znajdują się w trudnej sytuacji materialnej. Realizując tę pomoc ze środków własnych oraz z dotacji. Kryterium przyznawania wsparcia stanowi 200 procent dochodu rodziny, przy czym wysokość dochodów uprawniających do świadczeń z pomocy społecznej nie przekracza: na pierwszą dorosłą osobę w rodzinie 406 zł, na każdego członka rodziny w wieku poniżej 15 lat – 204 zł. Oznacza to, że na przykład w sytuacji rodziny złożonej z matki samotnie wychowującej dziecko przychód nie może przekroczyć 1220 zł. W ubiegłym roku w oparciu o takie zasady w Poznaniu dożywiano 5077 dzieci. Jak mówi Lidia Leońska, rzecznik prasowy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, pomoc otrzymało każde potrzebujące dziecko. Kosztowało to 1 464 302 zł, z czego 85 procent stanowiły środki poznańskiego samorządu, zaś pozostałe 15 procent – dotacja celowa. Decyzja o dożywianiu dziecka zapada po uprzednim rozpoznaniu sytuacji jego rodziny, a także przeprowadzeniu wywiadu środowiskowego przez pracownika socjalnego. Ma on zdecydowanie większe możliwości pomocy dziecku niż pedagog szkolny – rozpoznaje w pełni

sytuację jego rodziny. – Pedagog szkolny nie jest wyposażony w pewne narzędzia prawne – twierdzi Lidia Leońska. – Pracownik socjalny, wchodząc do rodziny, widzi ją całościowo. Wie, że u podłoża problemów dzieci tkwi na przykład przemoc w rodzinie, alkoholizm jednego z rodziców czy ich niewydolność wychowawcza. Diagnostując trudną sytuację rodziny dziecka, może jej zaproponować nie tylko dofinansowanie posiłków w szkole, ale i inne formy pomocy. Może tę rodzinę otoczyć profesjonalną opieką. Taka pomoc jest całościowa, a nie wycinkowa i doraźna.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, w roku szkolnym 2000/2001 z dożywiania w całym kraju korzystało łącznie 1 709 970 uczniów (stanowi to 24,92 procent ich ogólnej liczby). Formy tej pomocy były bardzo zróżnicowane – dwudaniowy obiad, zupa, bułka czy szklanka mleka. Jednak z powodu niewystarczających środków finansowych, braku punktów żywieniowych w szkołach czy rezygnacji dzieci lub ich rodziców z tej formy pomocy nie udało się zaspokoić potrzeb wszystkich uczniów wymagających dożywiania. Szacunkowe dane, które zebrało Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, wskazują, że w roku 2002 pomocy w formie dofinansowania dożywiania będzie wymagało około 716 tysięcy uczniów (nie licząc uczniów szkół ponadpodstawowych oraz ponadgimnazjalnych).

Gminy otrzymują na ten cel konkretną pomoc. Rada Ministrów zaakceptowała bowiem Rządowy program wspierania gmin w dożywianiu uczniów. Przeznaczono na to 160 mln zł z rezerwy celowej budżetu państwa. Władze naszego województwa wystąpiły do Ministerstwa Finansów o przyznanie ponad 18 mln zł. Ma to stanowić 2/3 kosztów dożywiania.

Resztę pokrywają gminy. Liczba dożywianych dzieci w Wielkopolsce ma szansę wzrosnąć dzięki temu nawet do 70 tysięcy (stanowi to około 20 procent uczniów podstawówek oraz gimnazjów). Przez 210 dni w roku będą one otrzymywać przynajmniej jeden posiłek dziennie. Zasady udzielania pomocy są proste: jeśli dochód w rodzinie ucznia nie przekracza 200 procent kryterium dochodowego określonego w ustawie o pomocy społecznej, korzysta on z posiłków nieodpłatnie. Jeśli zaś dochód ten jest wyższy – rodzina dziecka ma je finansować lub współfinansować (w formie zwrotu całości lub części poniesionych wydatków). O pomoc wnioskować mogą rodzice ucznia, jego opiekunowie, pracownicy socjalni, dyrektorzy szkół i inne osoby, które mają informacje o będącym w potrzebie dziecku.

Aby otrzymać dotację, gminy muszą jednak spełnić pewien warunek. Jeśli bowiem udział środków własnych w uchwale budżetowej na kolejny rok jest niższy od funduszy, które gmina wydała na ten cel w roku ubiegłym i nie pokrywa potrzeb co najmniej w 30 procentach, dotacja nie zostanie przyznana. Decyzję o dotacjach dla poszczególnych gmin podejmuje wojewoda na wniosek przewodniczącego zarządu gminy, uzgodniony z kierownictwem ośrodka pomocy społecznej. W szczególnych przypadkach, kiedy na terenie działania powiatowego urzędu pracy stopa bezrobocia jest wyższa niż 1,5 procentnej w kraju, wojewoda może zgodzić się na zmniejszenie udziału środków własnych gminy w dożywianiu dzieci i młodzieży.

MONIKA KRZYWOSZYŃSKA



Szkoły dumą i problemem

– Bieszczady Wielkopolski – tak niektórzy nazywają Miedzichowo, gminę, której jestem wójtem – mówi Józef Ćwiertnia. – To specyficzna gmina. Pod względem powierzchni zajmuje chyba 15. miejsce (z tego 70 procent stanowią lasy), natomiast z 3852 mieszkańcami znajduje się na 219. miejscu w Wielkopolsce. Mamy najniższe zaludnienie – na kilometr kwadratowy przypada 18 osób. W gminie znajduje się 21 wsi (z których największa ma około 1900 mieszkańców) oraz 14 sołectw (niektóre zamieszkuje 50 osób). Jak z tego wynika, teren jest trudny do gospodarowania. Przy tak niskim zaludnieniu koszty infrastruktury są wyższe niż gdzie indziej.

Naszym atutem jest czyste środowisko naturalne. Z nagród, jakie gmina otrzymała z Narodowego oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, chcemy dołożyć do inwestycji proekologicznych. Proble-

mem natomiast jest oświata, która jednak – dodam – zawsze była dla nas bardzo ważna. W minionych kilku latach dokonaliśmy racjonalizacji placówek oświatowych. Obecnie dysponujemy dwoma budynkami szkolnymi, do których dowozimy dzieci: w Miedzichowie (75 proc.) oraz w Bolewicach (25 proc.). Likwidacja małych szkół była trudną decyzją, ale udała się bez większych protestów; mieszkańcy wykorzystują te budynki na cele kulturalne. Cieszymy się jednak ze stworzenia dzieciom dobrych warunków. W szkołach są sale gimnastyczne, komputerowe, a najważniejsze, że od pierwszej klasy dzieci uczą się razem w tej samej grupie. Czasami myślę, że nawet w mieście nie mają takich warunków.

Tym, co martwi wójta, są koszty dowozu dzieci. 2 lata temu do algorytmu oświatowego wprowadzono zwrot kosztów za dowóz dzieci do szkół. Wiele samorządów zdecydowało się więc na

likwidację małych placówek i inwestowanie w większe. Tymczasem teraz chce się usunąć z algorytmu dowozy dzieci na dystansach od 3 do 5 kilometrów, tłumacząc, że jest to zadanie własne gminy. W Miedzichowie trudno „przesunąć” środki z innych zadań; w budżecie liczącym nieco ponad 5 mln zł aż 54 proc. stanowią koszty oświaty.

Wójta Ćwiertnię cieszy natomiast inna zapowiedź premiera: o większych pieniądzach na dożywianie dzieci.

W 2001 roku gmina przeznaczyła na ten cel 70 tys. zł; obiad otrzymywało co czwarte dziecko. Uczniowie jednej ze szkół korzystali ze stołówek, w drugiej mieli wykupione obiady w restauracji. W stołówce za te same pieniądze można dożywić więcej dzieci, więc prawdopodobnie zostanie ona urządzona również w drugiej szkole.

(BI)

mówi Krystyna Łybacka, minister edukacji narodowej i sportu:

– Dlaczego nasz resort zdecydował się na tak powszechne dożywianie dzieci w szkołach? Mieliśmy dużo sygnałów o tym, że uczniowie zasypiali z niedożywienia na lekcjach. Gdy ogłosiliśmy program, nie myśleliśmy jeszcze o zimie. Teraz nietrudno sobie wyobrazić dziecko, które w mrozie dociera do szkoły, gdzie spędza kilka godzin w sali lekcyjnej. Czy ono może mieć energię do nauki lub zabawy? A dlaczego zdecydowaliśmy się na pomoc poprzez szkoły? – Stwierdziłbym po prostu, że świadczenie, które dociera do dziecka poprzez szkołę, jest często bardziej efektywne niż docierające w inny sposób.

Muszę wspomnieć o znaczącej roli Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, które współpracowało z nami w tym zakresie. My przygotowaliśmy pełne rozeznanie bazy. Jak się okazało, część szkół – nie ze złej woli, zachę-

cona bardzo intratnymi propozycjami – zlikwidowała stołówki, decydując się na dowożenie posiłków. I nagle atrakcyjny oferent, gdy został monopolistą, stał się drogi. Musimy więc tę bazę powoli odtwarzać. Będziemy monitorować akcję; ogłosiliśmy konkurs na najciekawszy program dożywiania. Chcemy również przeszkolić nauczycieli, żeby dostarczane jedzenie było urozmaicone i smaczne.

Z naszego rozeznania wynika, że w stosunku do ubiegłego roku znacznie zwiększyła się liczba dzieci objętych dożywianiem. To wynika z powszechności programu. Chcemy, by był realizowany w każdej szkole. Im więcej dzieci będzie jadło, tym lepiej. A rodzice dobrze sytuowani wykupią obiady, bo przecież trudno sobie wyobrazić, by nie chcieli, aby ich dziecko jadło razem z kolegami. Tym bardziej, że posiłki nie będą drogie.

Do tej pory dożywianie było tam, gdzie interweniowała pomoc społeczna. Teraz do szkoły wraca stołówka. Niekiedy może dać to nieoczekiwane pożyteczny i wychowawczy rezultat. Są gminy, gdzie możliwości stołówek szkolnych są większe niż liczba dzieci. Wtedy umożliwia się zakup posiłku osobom samotnym, mniej sprawnym, które nie mogą lub nie chcą same gotować. To działania ogromnie wychowawcze dla dzieci.

Najbardziej cieszę się z tego, że jest dużo środków, kilkakrotnie więcej niż było, co gwarantuje, że dożywianie rzeczywiście będzie. Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa dostała zadanie dofinansowywania terenów popegeerowskich. Włączy się w to także sieć banków żywności. Być może te jadalnice będą bardziej urozmaicone niż myśleliśmy.

(BI)



Czas na samopomoc

W 1999 roku do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kaliszu zgłosiło się 3356 rodzin, rok później – o ponad 800 więcej, a w ubiegłym roku z pomocy społecznej korzystało 4610 rodzin. Dyrektor MOPS-u w Kaliszu Eugenia Jahura przyznaje, że są to oznaki pogarszającej się sytuacji materialnej mieszkańców. Wzrasta bezrobocie. Ludzie żyją z dnia na dzień, a zasiłki otrzymywane z pomocy społecznej nie wystarczają na zaspokojenie podstawowych potrzeb. W ubiegłym roku zasiłki celowe wypłacane przez miasto w niektórych przypadkach wynosiły zaledwie 60 złotych. – Powodem było nieotrzymanie odpowiednich środków od wojewody na zasiłki obligatoryjne. Wtedy ich nie wypłacaliśmy, a ludziom, którzy byli w trudnej sytuacji, płaciliśmy zasiłki z budżetu Kalisza. Chcieliśmy dać wszystkim po trochu, żeby jakoś przetrwali – mówi Eugenia Jahura.

Niestety, w tym roku sytuacja również może być trudna. Najbiedniejsi liczą nie tylko na Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, ale także na placówki pozarządowe. W Kaliszu z takiej pomocy korzysta kilka tysięcy osób. W mieście od 7 lat działa Stowarzyszenie Bank Chleba. Założył je kaliski społecznik, Grzegorz Chwiałkowski.

– Jestem ratownikiem WOPR-u. Kiedyś na przystani spotkałem dzieci. Dałem im trochę chleba i kazałem nakarmić łabędzie. Zobaczyłem jednak, że zamiast karmić ptaki, dzieci same zjadły chleb. Wtedy uświadomiłem sobie, jak trudno niektórym ludziom wiązać koniec z końcem i zacząłem pomagać – wspomina Grzegorz Chwiałkowski.

Początkowo z pomocy Banku Chleba korzystało kilkadziesiąt osób. Potrzeby jednak wciąż rosły. Chwiałkowski zdobywał więc coraz więcej żywności, żeby rozdać ją biednym. Obecnie współpracuje z kilkoma piekarniami, z których za darmo dostaje chleb, a także z jednym z zakładów mięsnych. Jego właściciel, Witold Werbliński, od dawna bardzo

chętnie dostarcza mięso i wędliny. Przed świętami Bożego Narodzenia przeznaczył dla najbiedniejszych prawie 1,5 tony swoich produktów. Grzegorz Chwiałkowski nie kryje zadowolenia, że udaje mu się pomagać najuboższym. – Przychodzą tu matki samotnie wychowujące dzieci oraz rodziny skierowane przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Nikt ode mnie nie wyjdzie głodny. A jak zostanie, to dam też bezrobotnym i bezdomnym. Postanowiłem rozdawać też żywność emerytom oraz rencistom, którzy miesięcznie mają na życie mniej niż 300 złotych. Jak uiszczą opłaty i wykupią leki, to niekiedy na jedzenie nic im nie zostaje – mówi Chwiałkowski.

Eugenia Jahura podkreśla, że bez pomocy organizacji pozarządowych takich jak Bank Chleba Ośrodek Pomocy Społecznej nie byłby w stanie pomóc wszystkim potrzebującym: – Ludzie nauczyli się już, że mogą dostać coś u pana Chwiałkowskiego. Zdarza się, że idą później po pomoc do Caritasu Diecezji Kaliskiej. Tam od siostry Maury otrzymują kolejne porcje żywności i ciepłą strawę na miejscu. Trudno powiedzieć, ile osób byłoby głodnych, gdyby nie charytatywna pomoc tych dwóch placówek.

Grzegorz Chwiałkowski myśli też o dzieciach. Przygotowuje dla nich czasami coś szczególnego. Na święta każde dziecko dostało dużą paczkę wafli.

Trudno też nie doceniać działalności Polskiego Czerwonego Krzyża, który w Kaliszu prowadzi schronisko dla bezdomnych. Gdy przyszły mrozy, zaczęło ono pękać w szwach. Oprócz schronienia przed chłodem trafiający do placówki ludzie dostają też posiłki. W porozumieniu z MOPS-em PCK rozdaje najbiedniejszym odzież. Zazwyczaj są to ludzie wskazani przez pracowników socjalnych.

– To są te instytucje w Kaliszu, które niosą pomoc najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym przez cały rok. Inne organizacje pomagają przy jakiejś spe-

FOT. DANIEL BITKE



Grzegorz Chwiałkowski, prezes Stowarzyszenia Bank Chleba w Kaliszu, podczas wydawania żywności swoim podopiecznym.

cialnej okazji, jak święta czy mikołajki, ale to nie rozwiązuje problemu – uważa Eugenia Jahura. Jest przekonana, że bieda będzie się rozszerzała i trzeba zmierzać do samopomocy. – Dzwoniła do mnie kiedyś jedna z mieszkanki Kalisza, która widziała na ulicy żebrzącą kobietę. Chciała sprawdzić, czy faktycznie jest ona tak biedna, bez środków do życia, bo zamierzała jej pomagać, i to nie jednorazowo – opowiada dyrektor MOPS-u. – To forma samopomocy, która będzie się u nas powoli upowszechniać. Zauważyłam, że także pracownicy socjalni inaczej podchodzą do swojej pracy. Coraz częściej zajmują się również organizacją charytatywnych imprez. Takie podejście może tylko cieszyć.

To, co robią ośrodki pomocy społecznej i organizacje pozarządowe, jest tylko kroplą w morzu potrzeb. Brak pracy i środków do życia powoduje patologie. Ludzie są bardziej podatni na popadanie w alkoholizm, z którego później często nie potrafią wyjść.

KRZYSZTOF GRABOWSKI



Pilski inkubator przedsiębiorczości

Nowy podział administracyjny – mimo swoich zalet – doprowadził do marginalizacji północnej Wielkopolski, jej roli oraz zdolności rozwojowych. Województwo pilskie, twór niegdyś już zintegrowany, rozsypało się jak domek z kart. W poklejoną po 25 latach Wielkopolsce od razu ujawniły się znaczne różnice w możliwościach rozwojowych poszczególnych jej rejonów. Powiaty północne boleśnie odczuły nie tylko pożegnanie ze stolicą swego „małego województwa”, ale również skutki polityki władz wojewódzkich, po macoszemu traktujących ich potrzeby. Bezrobocie, które od momentu źle przeprowadzonej likwidacji PGR-ów stało się prawdziwą plagą społeczną tych obszarów, teraz przybrało rozmiary katastrofalne.

Wśród pomysłów, które miały zminimalizować jego skutki i powstrzymać „pilską biedę”, znalazła się koncepcja utworzenia Centrum Wspierania Przedsiębiorczości w Pile. Powstała ona przed kilku laty wśród działaczy gospodarczych dawnego województwa. Stanowiła istotny element Regionalnego Programu Restrukturalizacji Gospodarki i Przeciwdziałania Bezrobociu w Województwach Polski Północnej. Został on przyjęty przez rząd jako jeden z czterech programów regionalnych. Po wejściu w życie reformy administracyjnej „warszawka” wyrzuciła region z tego programu, mimo że wcześniej za pieniądze z PHARE-INRED zlecono opracowanie jego koncepcji naukowcom.

Idea inkubatorów przedsiębiorczości jest odbiciem wzorców zachodnioeuropejskich. Przeznaczono ją dla obszarów o ograniczonych możliwościach rozwojowych. Opiera się na pewnych standardach, jak zebranie kapitału rzeczowego, ludzkiego i finansowego, aby w formie instytucji non profit stworzyć zaplecze technologiczne, logistyczne oraz doradcze, które stanowiłoby grunt do startu dla ludzi nieprzygotowanych od strony wiedzy i kapitału do podej-

mowania działalności gospodarczej. Chodzi o to, aby nauczyć ich robienia interesów. Generalnie centrum miało by uczyć, doradzać oraz pomagać stawiać pierwsze kroki w biznesie.

Jak powinno być zorganizowane modelowe centrum w Pile? Mówi dr Eugeniusz Grabowski, były dyrektor Departamentu Strategii Rozwoju i Promocji urzędu marszałkowskiego w Poznaniu, obecnie doradca marszałka, jeden z nielicznych pilan, którzy znaleźli się w strukturach wojewódzkich:

– Centrum składałoby się z trzech spółek – córek. Jedną byłaby inkubator przedsiębiorczości, czyli służyła ludziom, którzy przychodzą, mając jakąś koncepcję działania, ale nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Druga dysponowałaby powierzchnią, na której działałyby nowo powstałe małe przedsiębiorstwa – nie na zasadzie darowizny, lecz w formule w pełni odpłatnej. Trzecia spółka zajęłaby się poręczeniami oraz małymi kredytami dla tych firm. Całość mogłaby działać na przykład w formie fundacji, opartej o kapitał lokalnych udziałowców – z biznesu, samorządów, urzędów pracy i instytucji oraz przy finansowym wsparciu rządu.

Pomysł pilskiego centrum przez kilka lat przeleżał w urzędniczych szufladach. Powrócił w okresie prac nad Strategią rozwoju województwa wielkopolskiego za sprawą Eugeniusza Grabowskiego. – Zainspirowałem wystąpienie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego do Ministerstwa Gospodarki o wsparcie tego projektu.

Nim zabiegi wokół powstania centrum w Pile zaczęły nabierać konkretnych kształtów, minął kolejny rok. W podpisanym wiosną minionego roku w Nottingham przez marszałka Stefana Mikołajczaka Porozumieniu o Współpracy między Województwem Wielkopolskim w Rzeczypospolitej Polskiej a Hrabstwem Nottingham w Zjednoczonym Królestwie wśród wspólnych przedsięwzięć obu stron znalazło się

stworzenie Centrum Wspierania Przedsiębiorczości w Pile na podstawie doświadczeń hrabstwa Nottingham w walce z bezrobociem (upadł tam przemysł górniczy i włókienniczy). Pomoc przy powstaniu pilskiego centrum zadeklarowała także Hesja, co również znalazło wyraz w odpowiednim dokumencie.

Tymczasem w terenie sprawa się ślimaczy. – Ościenne powiaty, które miałyby współtworzyć centrum, traktują fakt jego usytuowania w Pile jako przejaw imperialnych zakusów byłej stolicy województwa – twierdzi Krzysztof Bogdanowicz, odpowiedzialny z ramienia starostwa pilskiego za wdrożenie pomysłu. – Każdy z nich na własną rękę usiłuje sięgnąć po środki finansowe przeznaczone na ten cel w kontrakcie dla Wielkopolski.

Starosta pilski przygotował odpowiedni obiekt, w którym centrum zostanie usytuowane. Znalazły się pieniądze na jego wyremontowanie. Trwają również prace nad określeniem charakteru instytucji, która zarządzałaby centrum. Są problemy z kadrą i systemem finansowania. Mimo to Krzysztof Bogdanowicz jest optymistą. – Jestem przekonany – uspokaja – że Centrum Wspierania Przedsiębiorczości w Pile zostanie uruchomione w tym roku.

Nie podzielam tego optymizmu, bo wiem, jak trudno będzie przełamać powiatowe partykularyzmy i kompleksy. Tymczasem sukces idei powstania w Pile Centrum Wspierania Przedsiębiorczości zależy od tego, czy w biznes zaangażują się wszyscy starostowie oraz burmistrzowie powiatów i miast wokół Piły, a także miejscowi biznesmeni, zrzeszeni w klubach czy izbach gospodarczych. W przeciwnym wypadku zmarnowana zostanie kolejna szansa wyrwania obszarów północnej Wielkopolski z gospodarczego i społecznego marazmu.

ZBIGNIEW NOSKA



Wigilia na kolejowym dworcu



FOT. EDWARD BALDYS

W tym roku w leszczyńskiej poczekalni dworcowej opłatkiem dzieliło się ponad osiemdziesięciu bezdomnych.

Bezdomność dotyka coraz więcej osób. Nierzadko są to ludzie, którzy nie z własnej winy nie mogą sobie sami poradzić z otaczającą ich rzeczywistością. Zjawisko to doskwiera zwłaszcza w dużych aglomeracjach, ale problem widoczny jest również w mniejszych ośrodkach, chociażby takich jak Leszno.

Pomoc dla osób ubogich należy do zadań własnych gminy. W Lesznie zadanie zapewnienia dachu nad głową i przynajmniej jednego posiłku dla osób potrzebujących zlecono Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Rodzinie. Instytucja ta, finansowana z budżetu miasta, dysponuje rozbudowaną siecią placówek. Do najważniejszych jej elementów należą: Noclegownia dla Bezdomnych Mężczyzn, Ośrodek Interwencji Kryzysowej, Dom Seniora oraz Jadłodajnia dla Bezdomnych.

Jadłodajnia codziennie wydaje ciepłe posiłki. Z gorącej zupy korzysta około stu osób. Panie z kuchni w Domu Seniora dodatkowo przygotowują też kanapki. Pieniądze na posiłki przekazuje miasto, ale we wzbogacaniu jadłospisu duże zasługi mają też sponsorzy. Takich ludzi wielkiego serca i dobrej woli, przede wszystkim właścicieli niewielkich piekarni oraz zakładów masarskich, jest w Lesznie wielu. Wśród nich znalazła się na

przykład firma piekarnicza Teresy Kiepur – zdaniem Alicji Sołtysiak, szefowej leszczyńskiego MOPR-u, zasługująca na szczególne wyróżnienie.

Do miejscowej tradycji należy urządzenie wigilii Bożego Narodzenia dla najuboższych na leszczyńskim dworcu kolejowym. W ubiegłym roku zorganizowano ją po raz dziewiąty. W tym dniu zebrani dzielą się opłatkiem; nie może zabraknąć smażonego karpia, barszczu z uszkami, makowca i innych wigilijnych potraw. W wieczerzy uczestniczą nie tylko pensjonariusze noclegowni. Zaprasza się również mieszkańców miasta będących w szczególnie trudnej sytuacji materialnej, a także przygodnych podróżnych, których los rzuci na leszczyńską stację. W tym roku było to osiemdziesiąt pięć osób. W ubiegłym – o pięć osób mniej. W dworcowej poczekalni śpiewane są kolędy. Razem z bezdomnymi Wigilię spędzają przedstawiciele władz miejskich z prezydentem Leszna na czele i księża z parafii farnej. Składane są życzenia – wśród nich obok zdrowia najczęściej wymienia się uzyskanie domu. Własnego domu.

Sposoby wychodzenia z bezdomności uznaje się za sprawę kluczową. W Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Lesznie opracowano program wychodzenia

z bezdomności: Readaptacja osób bezdomnych w środowisku lokalnym. Dyrektor Alicja Sołtysiak przybliży jego genezę:

– Wszystko zaczęło się od tego, że dwa lata temu proboszcz parafii farnej, ksiądz kanonik Jan Majchrzak, przekazał nam ofiarę z Bożego Ciała z przeznaczeniem dla bezdomnych, dokładnie 3854 zł. Można było tę sumę „przejeść” albo spróbować innej formy, trudniejszej, ale mogącej przynieść efekt w postaci prawdziwego mieszkania dla bezdomnych. Pomysł podchwyciło miasto, dając nam mieszkania komunalne do remontu. Do przedsięwzięcia 6200 zł dołożył wojewoda wielkopolski, a w ubiegłym roku księża z parafii farnej kwestowali w Boże Ciało na rynku i zebrali ponad 8000 zł. Jest wielu ludzi dobrej woli.

Ostatecznie (także z racji ofiarności innych sponsorów) zebrano pewną sumkę, za którą można było już coś zrobić. Wystarczyła na wyremontowanie ośmiu mieszkań. Znalazły w nich schronienie i osoby samotne, i matki samodzielnie wychowujące dzieci, i dwie wyjątkowo ubogie rodziny.

Z noclegowni, która może pomieścić 35 osób, korzysta aktualnie zaledwie 25 podopiecznych. Nie jest więc ona przepelniona, i to jakby na przekór mroźnej aurze. Sylwestrową noc spędziło tu tylko 20 mężczyzn. – Być może na relatywnie niską frekwencję ma wpływ otwarcie noclegowni w pobliskim Gostyniu oraz rozszerzenie działalności tego typu w nieodległym Głogowie – zastanawia się Krzysztof Okoński, kierownik leszczyńskiej placówki. – Bezdomni rekrutują się u nas obecnie wyłącznie z Wielkopolski, głównie z byłego województwa leszczyńskiego. Od dwóch lat obserwujemy pewien spadek zainteresowania, chociaż u nas zawsze było miejsce dla potrzebujących i nikogo nie odprawiliśmy z kwitkiem.

Leszczyńska noclegownia działa od 1991 roku. Jest niewielka, co daje możliwość bezpośredniego kontaktu z każdym podopiecznym. Zyskała przy tym



opinię placówki, w której przepisy regulaminowe są rygorystycznie przestrzegane. Te najbardziej dla bezdomnych dotkliwe dotyczą całkowitego zakazu spożycia napojów alkoholowych oraz koniecznego powrotu przed godziną 22. Trzeba ponadto przestrzegać porannej pobudki.

Kim są podopieczni? Przeważają ludzie w wieku 35 – 50 lat, ale pomocy szuka też coraz więcej ludzi młodych, w wieku 18 – 25 lat. Właśnie zgłosiło się dwóch takich chłopaków. Dotąd wynajmowali razem pokój i pracowali na budowie. Teraz praca się skończyła, pieniądze też. W domach nie mają czego szukać. Rodziny nie chcą im pomóc, a poza tym nie mają oni do czego wracać. Bieda z nędzą. Są już znani personelowi placówki i dobrze wspomniani. Zostaną przyjęci. Znaczącą grupę stanowią też osoby odrzucone, często z upośledzeniem umysłowym, z rodzin patologicznych i – co szczególnie charak-

terystyczne – z problemem alkoholowym. Jeśli jednak oczekują pomocy, muszą się wyrzec alkoholu i poddać leczeniu. Niestety, zdarzają się również młodzi narkomani.

Problemy mają zresztą wszyscy. Korzystający z noclegowni często pochodzą ze wsi, z najbardziej niebezpiecznych środowisk popegeerowskich. Jest też grupa mężczyzn po odbytej karze pozbawienia wolności. Dziś nie chcą ich rodziny, a zakłady pracy zdecydowanie odmawiają ich zatrudnienia. Wszyscy znajdują się w dramatycznym położeniu, ich perspektywy życiowe są mizernie, zaś los – niepewny.

Szczególnie budujące są sukcesy. Podopieczni, którzy potrafią się uniezależnić od pomocy społecznej, przynoszą kierownictwu MOPR-u i noclegowni szczególną satysfakcję. Czasem odwiedzają swój dawny dom. Należy do nich pan Henio, z zawodu kierowca, który dziś mieszka w komunalnym

lokalu w centrum Leszna. Kiedy w wyniku choroby alkoholowej zwały się na niego nieszczęścia, wyrzekła się go rodzina, a on sam stracił pracę, popadł w silną depresję. Stoczył się. Bez środków do życia i dachu nad głową trafił do leszczyńskiej noclegowni. Tam, choć wymagało to czasu, poddał się leczeniu, zakończonemu pozytywnym rezultatem. Ostatecznie zerwał z nałogiem. W końcu przyznano mu grupę inwalidzką. Znalazł zatrudnienie w jednej z leszczyńskich firm. Za pożyczone pieniądze kupił też będącego marzeniem jego życia kilkunastoletniego mercedesa, którym co jakiś czas przyjeżdża z fasonem w odwiedziny do noclegowni i dawnych kolegów. Przedtem ciągle o nim opowiadał. Udowodnił, że przy odrobinie samozaparcia oraz mądrze podanej pomocy dłoni naprawdę można przezwyciężyć nawet najtrudniejsze życiowe zakręty.

TADEUSZ JĄDER

Gdyby wszyscy dobrzy ludzie...

Jest zmęczony. Zrezygnowany nawet. – Nie zawsze mam odwagę iść do ludzi i prosić.

I kto to mówi?! Profesor Jacek Łuczak, twórca opieki paliatywnej w Polsce, od lat przewodniczący Krajowej



FOT. JACEK KAJA

Prof. Jacek Łuczak, twórca polskiej opieki paliatywnej.

Rady Opieki Paliatywnej przy ministrze zdrowia, a ponadto przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Rozwijania Opieki Paliatywnej w Krajach Europy Środkowej i Wschodniej, wreszcie – twórca Hospicjum Palium na poznańskim osiedlu Rusa. Teraz profesor został zmuszony przez los oraz okoliczności do zebrania na rzecz swoich licznych podopiecznych...

W poznańskich domach

Rocznie w poznańskich domach dożywa swoich dni około tysiąca trzystu osób nieuleczalnie chorych, znajdujących się w ostatnim stadium choroby. Od lat do tych chorych o każdej porze dnia i nocy po otrzymaniu wezwania przyjeżdżają lekarz oraz pielęgniarka z Zespołu Pomocy Domowej. Dyżurują 24 godziny na dobę.

Ale kilka miesięcy temu ujawnił się dramat. Szpital Kliniczny nr 1 Akademii Medycznej w Poznaniu, którego częścią jest Zespół Pomocy Domowej, miał już tak ogromne długi, że jego kierownictwo oświadczyło: od listopada 2001 roku za wyjazdy lekarzy i pielęgniarek

karetkami lub prywatnymi samochodami do chorych w domach, a także za pracę z podopiecznymi w soboty i niedziele oraz popołudniami i w nocy płać się nie będzie. Rocznie takich wizyt było około trzech tysięcy! Kto teraz tym ludziom pomoże?

Trzeba więc było nagle szukać pomocy gdzie indziej, żeby nie zostawiać ich samych z cierpieniem, bólem, wyniszczającym psychikę myśleniem o szybkiej śmierci.

A przecież Zespół Pomocy Domowej nie jest jedyną częścią Kliniki Opieki Paliatywnej Szpitala Klinicznego nr 1, którą kieruje profesor Jacek Łuczak. W jej skład wchodzi również: siedmioletni oddział w szpitalu przy ul. Łąkowej, Poradnia Leczenia Bólu, Ośrodek Opieki Diennej, czyli właśnie Hospicjum Palium, Poradnia Bólu i Obrzęków Limfatycznych oraz Poradnia Opieki nad Ludźmi Osieroconymi.

Na równi pochyłej

– Kontrakty na opiekę domową z kasą chorych zawarte na lata 2000 i 2001 były o połowę niższe niż w roku 1999.



Wtedy otrzymaliśmy 750 tys. zł. Rok później już tylko 320 tys. zł, a na rok 2001 zaledwie 250 tys. Zaś liczba chorych z roku na rok jest coraz większa.

Właśnie dlatego trzeba było znaleźć pieniądze z innych źródeł, aby chorych, którymi zespół opiekuje się od lat, nie pozostawić bez pomocy. Koszty wizyt od listopada 2001 roku wzięło na siebie Towarzystwo Opieki Paliatywnej, płacąc za całodobowy dyżur 100 zł. Zgodnie ze swoim statutem, Towarzystwo kupuje między innymi leki dla chorych, dopłaca do środków medycznych służących pielęgnacji, a nawet wypłaca pieniądze pacjentom w trudnych sytuacjach, w jakich się znaleźli.

Towarzystwo doprowadziło również do zbudowania i wyposażenia Hospicjum Palium. Na różne zapisane w statucie cele Towarzystwo Opieki Paliatywnej, którego przewodniczącym w Poznaniu jest także prof. Jacek Łuczak, przeznaczyło w 2000 roku 700 tys. zł. Teraz – po wspomnianej decyzji kierownictwa Szpitala Klinicznego nr 1 – również tych pieniędzy, zbieranych od sponsorów, zabrakło. Sytuacja gwałtownie się pogorszyła, ponieważ pieniędzy z kasy chorych przyznanych na opiekę paliatywną w roku 2001 wystarczyło do kwietnia.

W Hospicjum Palium

Mieszkańcy osiedla Rusa na poznańskich Ratajach powoli zapominają o tym, jak na początku lat dziewięćdziesiątych głośno protestowali przeciwko lokalizacji w ich sąsiedztwie „umieralni”. Budynek z tak zwanej wielkiej płyty był już wtedy gotowy. Ówczesna osiedlowa rada zbierała nawet podpisy przeciwko tworzeniu hospicjum, bo rzekomo mogłoby ono zaszkodzić dzieciom w ich normalnym rozwoju psychicznym. Byłyby zestresowane widokiem ludzi chorych, których zamierzano przywozić na codzienne zajęcia terapeutyczne. Profesor Łuczak w końcu odniósł sukces – nie tylko ustały protesty, ale nawet pojawili się wolontariusze, właśnie z sąsiednich domów i osiedli.

Dzisiaj do Ośrodka Pobytu Dziennego przywozi się codziennie od 15 do 20 osób z Poznania i okolic. Proponuje się im liczne formy aktywności, dzięki czemu dochodzą do równowagi psychicznej. Przebywają tutaj – bywa – nawet tydzień przed śmiercią.

FOT. JACEK KAJA



W Hospicjum Palium codziennie przebywają chorzy, przywożeni tutaj nie tylko z Poznania, ale również z podpoznańskich gmin.

Inni, chorzy obłożnie, zostają albo w swoich domach, albo na oddziałach szpitalnych.

W Hospicjum Palium postanowiono utworzyć oddział stacjonarny, czternastołóżkowy, do którego przeniesieni zostali chorzy z ul. Łąkowej. Będą tu mieli znakomite warunki pobytu i leczenia. Inaczej być przecież nie może – ośrodek poznański jest najlepszy w Polsce. Szkoli się tutaj lekarzy oraz pielęgniarki dla podobnych placówek w całym kraju.

Jeśli nie kasa chorych...

Kasa chorych na wyposażenie Hospicjum Palium wyłożyła niespełna 20 tys. zł(!). Jak zatem Towarzystwo Opieki Paliatywnej zdobywa pieniądze? Okazuje się, że wielu darczyńców wywodzi się z rodzin, które utraciły kogoś bliskiego. Ci ludzie dobrze wiedzą, jak cenna jest pomoc zespołu prof. Łuczaka.

Ale Towarzystwo otrzymuje też pomoc od różnych fundacji, ostatnio na przykład od Fundacji Porozumienie bez Barier prezydentowej Jolanty Kwaśniewskiej, a także z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, od firm farmaceutycznych, banków, a czasem także z parafii. Ale to ciągle za mało.

– Na nasz apel w poznańskiej telewizji zgłosiło się dwóch przedstawicieli władz samorządowych z Murowanej Gośliny: przewodniczący rady miasta

i gminy oraz zastępca burmistrza. Długo rozmawiali z chorymi; chyba zostali przez nich przekonani. Potem odbyło się spotkanie z przedstawicielami innych samorządów gminnych, wreszcie – u starosty poznańskiego. Zadeklarowano wtedy: każda gmina przekaze na rzecz Zespołu Opieki Domowej po złotówce od mieszkańca. Towarzystwo złożyło także wniosek o dotację do prezydenta miasta.

Jak zatem zapowiada się rok 2002? Na wszystkie formy opieki paliatywnej kasa chorych postanowiła wyasygnować na cały rok... 300 tys. zł.

– Nie wiem, jak sobie poradzimy – mówi profesor Łuczak. – Czy Towarzystwo Opieki Paliatywnej zdoła zgromadzić pieniądze na wszystkie świadczenia, na których finansowanie nie stać Szpitala Klinicznego nr 1? Przydałby się stały sponsor. Liczyliśmy na bogate firmy – na przykład na Lecha – Browary Wielkopolski, ale im bardziej opłacało się sponsorować imprezy i kluby sportowe.

Rocznie w Polsce na choroby przewlekłe umiera około 320 tysięcy osób, z czego około 85 tysięcy na nowotwory. Coraz więcej chorych wymaga opieki paliatywnej. Coraz więcej osób umiera w cierpieniach...

ZYGMUNT ROLA



Pomagają chorym psychicznie

Pomaganie osobom biednym nie może ograniczać się do aspektu materialnego. Równie ważne wydaje się wsparcie psychiczne. Trudno o nie w rządowo-samorządowym systemie pomocy społecznej. Dlatego tak istotne jest szersze włączenie w rozwiązywanie problemów biedy organizacji pozarządowych. Wskazują na to doświadczenia Stowarzyszenia na Rzecz Pomocy Osobom Chorym Psychicznie w Koninie.

Stowarzyszenie powstało na początku lat 90. Jego statutowe cele to między innymi obrona społecznych i prawnych interesów osób z zaburzeniami psychicznymi, działanie na rzecz tworzenia warunków do ich aktywnego, pełnego uczestnictwa w życiu społecznym. Bardzo istotnym segmentem działalności jest też udzielanie pomocy materialnej. Wynika to z faktu, że osoby chore psychicznie znajdujące się pod opieką stowarzyszenia w zdecydowanej większości są w ciężkiej sytuacji materialnej. Utrzymują się z niewielkich rent. Rodzaj niepełnosprawności uniemożliwia im podejmowanie pracy czy znalezienie zajęcia, którego wykonywanie pozwoliłoby uzyskiwać dodatkowe dochody.

W pracę stowarzyszenia zaangażowani są zarówno terapeuci oraz osoby związane ze służbą zdrowia, jak i rodzice chorych. Pozwala to na bieżąco przekazywać wnioski dotyczące zadań podejmowanych przez tę organizację pozarządową. Taki model współpracy gwarantuje ponadto, że pomoc nie jest kierowana do osób anonimowych, ale dobrze znanych. – Poprzez naszą działalność przyczyniamy się do właściwego zrozumienia i traktowania ludzi z zaburzeniami psychicznymi. To osoby wrażliwe, ale często bezradne, także w zakresie możliwości zaspokojenia potrzeb materialnych. Dlatego trzeba im poma-

gać – twierdzi Wiesława Nowacka, prezes stowarzyszenia.

Pięć lat temu doprowadziło ono do otwarcia Warsztatu Terapii Zajęciowej nr 12 w Koninie, finansowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. – Stworzenie miejsc do rehabilitacji umożliwiło naszym podopiecznym powrót do godnego życia i odzyskanie poczucia własnej wartości – podkreśla pani prezes. Obecnie w pięciu pracowniach: artystycznej, bukieciarsko-zdobniczej, gospodarstwa domowego, informatycznej i technicznej praktyczne umiejętności zdobywa 25 osób. Jak mówi kierownik WTZ Maria Kawka, traktując one udział w zajęciach jak pracę, co jest szczególnie ważne dla budowania pozytywnego obrazu samego siebie. W zależności od aktywności otrzymują kieszonkowe w wysokości maksymalnie 100 zł. Dodatkowo każda z osób chorych psychicznie ma zagwarantowany jeden posiłek.

Zakres przekazywanej przez stowarzyszenie pomocy materialnej zależy od ofiarności darczyńców. O nowych jest coraz trudniej. Na szczęście dobrze układa się współpraca ze stałą grupą firm i osób prowadzących działalność gospodarczą. Dzięki nim uczestnicy warsztatu i pozostali chorzy, którymi stowarzyszenie się zajmuje (a jest ich około 20), wiele razy otrzymali odzież: bluzki, koszule, sukienki, kostiumy. – Zależy nam na tym, aby nasi podopieczni dbali o swój wygląd i nie wyróżniali się spośród innych – przekonuje prezes Nowacka.

Większe paczki z odzieżą i żywnością przygotowywane są na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Przed Dniem Kobiet panie otrzymują kosmetyki. – Wiemy, co jest komu potrzebne. Znamy wszystkich chorych, ich problemy, sytuację materialną

i środowisko, w którym żyją. Staramy się dać im to, co w danym momencie konieczne. W grudniu jeden z uczestników warsztatu otrzymał kurtkę, której sam nie był w stanie sobie kupić, innemu sprezentowaliśmy buty – informuje szefowa organizacji. Członkowie stowarzyszenia pomagają też podopiecznym w uzyskiwaniu zapożyczeń i zasiłków pieniężnych z zakładów pracy oraz instytucji pomocy społecznej. Pozwala to zaspokoić ich podstawowe potrzeby materialne.

Większość chorych psychicznie mieszka sama, w lokalach spółdzielczych lub komunalnych. Stowarzyszeniu udało się wyremontować mieszkania kilku z nich, w znacznej mierze za pieniądze darczyńców. Przy tej okazji uzupełniono wyposażenie, wstawiono nowe meble. Prace remontowe wykonywali członkowie stowarzyszenia i terapeuci z warsztatu, ale pomagali też chorzy psychicznie. Zdaniem Wiesławy Nowackiej, to znakomity przykład koleżeństwa oraz możliwości terapii. Ta wspólna praca przyniosła konkretne korzyści materialne, ale pozwoliła też wykazać się umiejętnościami nabytymi w pracowni technicznej WTZ.

Stowarzyszenie organizuje ponadto obozy terapeutyczne, wycieczki, majówki. – Aktywizujemy naszych podopiecznych do uczestniczenia w życiu kulturalnym i rozwijania swoich zainteresowań – twierdzi prezes Nowacka.

Jej zdaniem, w dziedzinie pomocy społecznej w większym zakresie należałoby uwzględnić takie organizacje jak Stowarzyszenie na Rzecz Pomocy Osobom Chorym Psychicznie: – To by było najbardziej rozsądne i racjonalne rozwiązanie. Wtedy pieniądze rzeczywiście trafiałyby do najbardziej potrzebujących.

ZBIGNIEW NABZDYK



Wielkopolska coraz bardziej obywatelska

rozmowa z Włodzimierzem Kałkiem, przewodniczącym

Komisji Zdrowia, Polityki Społecznej i Rodziny Rady Miasta w Lesznie

– Przez 10 lat kierował pan Wojewódzkim Zespołem Pomocy Społecznej w Lesznie, a teraz szefuje pan Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Rodzinie w Poznaniu. Czy problemy w mniejszych miastach i gminach oraz w dużej aglomeracji są podobne?

– Wszędzie obowiązuje ta sama ustawa o pomocy społecznej: w Warszawie, Lesznie czy Borku Wielkopolskim. Idea jest jedna: aby pomóc człowiekowi wyjść z kryzysowej sytuacji, której nie jest on w stanie sprostać samodzielnie. Trzeba jednak pamiętać, że pomoc państwa powinna być ostatnia w „łańcuszku pomocowym”: najpierw jest rodzina, najbliższe środowisko, organizacje charytatywne, fundacje. Problemy są wszędzie podobne, bo wszędzie są rodziny wielodzietne, biedne, osoby cierpiące na chorobę alkoholową, a i problem bezdomności – choć w różnej skali – dotyczy całej Wielkopolski.

– Pod adresem pomocy społecznej najczęściej pada zarzut złego, mało gospodarnego wydawania państwowych pieniędzy. W Polsce dużo mówi się o konieczności reformy tej pomocy. Jaki jest cel, do którego dążymy?

– Powinniśmy wszyscy – jako społeczeństwo – uczyć się bycia pomocnymi, czyli, jak już wspominałem, najpierw pomagać sobie wzajemnie poprzez różne formalne lub mniej formalne grupy wsparcia, a z pomocy państwa korzystać na końcu. Wielkopolanie chyba najszybciej poculi, o co w tym chodzi. Budowa społeczeństwa obywatelskiego zaszła tutaj chyba najdalej. Bo przecież społeczeństwo obywatelskie to takie, które potrafi się zorganizować we wspólnym celu, rozwiązywać lokalne problemy bez „łaski” państwa. Do ideału brakuje jeszcze sporo, bo to na razie – powiedzmy sobie szczerze – częściej zbiór pobożnych życzeń niż rzeczywistość. Ale wiemy przy-

najmniej, czego się uczyć. Co zaś do wydawania pieniędzy przez pomoc społeczną, to ustawa określa precyzyjnie, komu należy się pomoc; jest pod tym względem bardzo szczelna.

– Po reformie administracyjnej pomocą społeczną zajmują się wszystkie 3 poziomy samorządu terytorialnego, choć gmina niewątpliwie najwięcej. Jak powinna wyglądać ich współpraca?

– Najbliżej potrzebujących jest gmina i na nią spada ciężar bezpośredniej pomocy. Im wyższy „szczebel” samorządowy, tym zajmuje się większymi zadaniami – ale województwo patrzy na wszystko „z lotu ptaka” i koordynuje najważniejsze sprawy oraz inwestycje. Konkretnie sytuację reguluje ustawa o pomocy społecznej, bo jeśli na przykład mieszkańiec Poznania skorzysta ze wsparcia w jednej z wielkopolskich gmin, to miasto musi za niego zapłacić. Zadaniem samorządu wojewódzkiego jest myślenie w kategoriach strategii regionu; tworzy on wojewódzki bilans potrzeb w zakresie pomocy społecznej. Prowadzi także bardzo potrzebne kształcenie służb społecznych oraz szkolenia pracowników pomocy społecznej. W kwietniu każdego roku gminy i powiaty Wielkopolski przedstawiają sejmikowi swoje budżety dotyczące tej pomocy. Tak powstaje „fotografia” potrzeb w tej dziedzinie. Jest jeszcze za wcześnie, aby oceniać skuteczność współpracy gmin z powiatami i województwem.

– Dotkliwym problemem społecznym – także w Wielkopolsce – jest bezdomność. Szczególnie zimą staje się on aktualny, bo ludzie szukają schronienia i ciepłej strawy. Bezdomni często podróżują, a samorządy czasami kłócą się o to, kto ma zapłacić za ich utrzymanie. Czy ten istotny problem został już administracyjnie rozwiązany?

– Urzędnicy nie mogą się obrażać na bezdomność. Ten problem jest w praktyce bardziej złożony niż wynikałoby to z litery prawa. Do sporów rzeczywiście dochodzi, ale sporadycznie. W Poznaniu zdaliśmy się w dużym stopniu na tak zwany trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe. Bez ich wsparcia trudno byłoby skutecznie pomagać potrzebującym. Miasto wykupuje u organizacji pozarządowych świadczenia dla swoich mieszkańców, ale w przypadku bezdomnych trudno stwierdzić, gdzie byli ostatnio zameldowani, bo najczęściej i tak nie mają dowodów tożsamości. Pomoc otrzymują więc wszyscy.

– Jako członek Rady Pomocy Społecznej przy ministrze pracy oraz wieloletni praktyk w dziedzinie pomocy społecznej może pan porównać jej funkcjonowanie w poszczególnych regionach. Jak Poznań i Wielkopolska prezentują się na tle kraju?

– Samorządy oglądają każdą złotówkę 10 razy, zanim ją wydadzą. Tak jest w całej Polsce. Odnoszę jednak wrażenie, że choć wszędzie obowiązuje ta sama ustawa, w Wielkopolsce prawo przestrzegane jest skrupulatniej, z „niemiecką” dokładnością. Jako rodowity Wielkopolec z Krotoszyna i dyrektor MOPR-u z uśmiechem przyglądam się urzędniczym pomysłom rozdawania kóz najuboższym rodzinom zamiast zasiłku albo innego wsparcia. A o czymś takim słyszałem gdzieś w Polsce. Pomysł jest niekonwencjonalny; wolalbym jednak, aby ośrodek pomocy społecznej nie zajmował się hodowlą kóz, bo nie do tego został powołany.

rozmawiał:
MAREK SZYMAŃSKI



Nowy Teatr Nowy



FOT. ANDRZEJ SZOZDA

Teatr Nowy w Poznaniu – jedna z najbardziej interesujących scen dramatycznych w Polsce – zmienił się po remoncie nie do poznania. Była to najważniejsza i najbardziej skomplikowana inżyniersko inwestycja samorządu wojewódzkiego obecnej kadencji. Zespół teatru nie przerwał pracy ani na dzień. W czasie przebudowy zagrał 589 przedstawień, które obejrzały 94 tysiące widzów.

Koszt 20 milionów złotych w 17 miesięcy rozbudowano i zmodernizowano budynki teatru, zbudowano od podstaw Scenę Nową, sale prób, pracownie, wymieniono instalacje, zmieniono wyposażenie, założono klimatyzację. Powierzchnia obiektów zwiększyła się z 3600 m kw. do 4900

m kw. To obecnie jedna z najnowocześniejszych instytucji artystycznych. Potwierdzali to obecni na otwarciu teatru goście, a także aktorzy i inni pracownicy.

Podczas uroczystości w teatrze za wybitne zasługi w pracy zawodowej i osiągnięcia w działalności społecznej Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski udękowano Stanisława Piętkę. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Jerzy Gładysiak, Maria Górska, Bożena Jańczak, Bogusław Jenek, Mirosław Maniecki, Henryk Szabelski i Zofia Tymczuk, Złoty Krzyż Zasługi – Maria Urbańska, zaś Srebrne Krzyże Zasługi – Krzysztof Pięta, a także Leszek Sikorski.

(BI)



FOT. ZDZISŁAW NOWICKI



FOT. ANDRZEJ SZOZDA



FOT. ANDRZEJ SZOZDA



Z czym w Nowy Rok?

Dariusz Szymczak,
wiceprzewodniczący sejmiku

– Jeśli myślę o obecnym roku, to myślę o pewnej nadziei, którą mam na ten rok: że jednak nie będzie taki zły jak głoszą czarne zapowiedzi dochodzące do nas z różnych stron – z Warszawy, rządu i mediów, że te najczarniejsze scenariusze się nie spełnią i nie będzie aż tak źle, jak niektórzy mówią. Mam taką nadzieję, przyglądając się różnym podmiotom, różnym samorządom, które jakoś dają sobie z tym wszystkim radę. Patrzę na gminę, w której mieszkam, na nasz sejmik i widzę wielu ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego dla spraw publicznych i robią to. Jednak nie jest aż tak źle, jak nam to w czarnych kolorach malują, a nasza gospodarka stoi na zdrowych nogach. Strasznym problemem jest za to bezrobocie. Rzeczywiście można się go najbardziej obawiać i nad nim trzeba się z troską pochylić i zastanowić. 20 procent ludzi – z tego większość młodych – bez pracy to jest poważna sprawa; o tym trzeba myśleć. Co prawda my jako sejmik nie mamy na to zbyt dużego wpływu, ale właśnie dlatego mówiłem o nadziei. Liczę na to, że uda się, zwłaszcza w tej sprawie, coś zrobić – od szczebla centralnego, czyli od rządu patrząc, a na każdym z nas kończąc. Może trzeba pójść trochę inaczej, może szerzej, może tak, jak mówią biskupi: niech każdy pracujący pomyśli o tym, żeby chociaż jednemu bezrobotnemu w jakiś sposób pomóc. Może by uruchomić taką zwykłą solidarność społeczną. Może, nie oglądając się na innych, na państwo, każdy z nas pomoże jednemu bezrobotnemu – na przykład poprzez zaofiarowanie pracy na jeden miesiąc. Właśnie o takiej nadziei na ten 2002 rok myślę i życzę nam, aby to się ziściło.

gen. Zenon Kułaga,
wiceprzewodniczący sejmiku

– Budżet na rok 2002 jest budżetem możliwości, a nie oczekiwań. Z symulacji wydatków wynika, iż potrzeby regionu w tej dziedzinie wynoszą 400 milionów zł, a realia są dwukrotnie niższe.

Tylko na powstrzymanie degradacji dróg w Wielkopolsce potrzebujemy 150 milionów zł, a ile faktycznie będziemy mieli, dzisiaj jeszcze nie wiemy. W tej sytuacji spadła na nas odpowiedzialność sprawiedliwego i rozsądnego podziału skromnych środków, którymi dysponujemy. Godzi się zwrócić uwagę, że w budżecie zabezpieczyliśmy podstawowe potrzeby ludzi – zagwarantowane są płace i utrzymanie obiektów, znaleźliśmy pieniądze na profilaktykę w ochronie zdrowia, nie skąpił się funduszy dla organizacji pozarządowych. Mamy otwarty stosunek do młodzieży. 200 stypendiów dla zdolnych, a niezamierzonych uczniów, 50 stypendiów dla sportowców – to nowe tradycje, które buduje samorząd regionalny. W ostatnich trzech latach bardziej otworzyliśmy się na świat. Przybyło nam partnerów i w gminach, i w powiatach, i w regionach Europy. To nasze atuty. Są też jednak obawy. Budżet regionu miał zrównoważyć kontrakt z rządem. Tymczasem ten kontrakt, który w zamysśle miał stać się dopalaczem, okazuje się jedynie uzupełnieniem niedoborów. Wielkopolska nie jest obszarem wyizolowanym. Tymczasem prognozy gospodarki światowej są niekorzystne, a to oznacza, że nasi przedsiębiorcy i ich pracownicy mają przed sobą trudny okres. Jeśli nie sprawdzą się prognozy dotyczące 1-procentowego wzrostu gospodarczego w Polsce, sytuacja może być wręcz dramatyczna. W Pilskim, które jako jego mieszkaniowiec znam najlepiej, powstaje Centrum Wspierania Rozwoju Gospodarczego. To dobry przykład przeciwdziałania stagnacji, ale to nie wszystko. Szansą dla tej części regionu byłoby ponowne uruchomienie lotniska wojskowego. Są hangary, magazyny, nieskażony teren, a przede wszystkim ludzie – wykształceni, odpowiedzialni, którzy mogą stale pracować w wymagającej branży komunikacji lotniczej, na przykład prowadzić remonty samolotów prywatnych czy społecznych. Jest o co walczyć i walczyć trzeba. W każdej części regionu można znaleźć takie przykłady. Mamy dużo pracy.

Dominik Ludwiczak,
wiceprzewodniczący sejmiku

– Niepokoi mnie sytuacja ekonomiczna kraju i związane z nią coraz mniejsze subwencje rządowe dla samorządu. Niepokoi mnie też zaciąganie długu przez samorząd wojewódzki dla pokrycia części potrzeb służby zdrowia, drogownictwa, oświaty, kultury, nie mówiąc o rolnictwie, gdzie nie starcza pieniędzy już na nic, nawet na konserwację istniejących urządzeń melioracyjnych. W najbliższym czasie nie ma widoków na zwiększenie się subwencji. Obawiam się, że gdy sytuacja w państwie dalej toczyć się będzie w tym kierunku, może dojść do kryzysu jak w Argentynie. W Nowym Roku życzyłbym sobie i wszystkim poprawy sytuacji finansowej województwa oraz państwa. Kredyty mają bowiem to do siebie, że trzeba je spłacać.

Kazimierz Kościelny,
wicemarszałek województwa

– Na ukończeniu są prace nad Strategią rozwoju edukacji województwa wielkopolskiego, która powstaje przy udziale pracowników UAM. Po jej przyjęciu przez radnych, co prawdopodobnie nastąpi w lutym, przystąpimy do rozpisywania zadań, które należą do kompetencji samorządu wojewódzkiego.

Drugą ważną sprawą jest zorganizowanie przez samorząd wojewódzki systemu kształcenia pielęgniarek na poziomie licencjatu, co jest standardem unijnym. Trwają rozmowy z Akademią Medyczną w Poznaniu oraz Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu na temat zorganizowania takich studiów. W roku szkolnym 2002/2003 nastąpi ostatni nabór do pomaturalnego studium pielęgniarskiego. Potem będą już tylko licencjaty. Średnie szkoły medyczne nadal będą prowadzić naukę w kilkunastu specjalnościach: od dietetyki, poprzez pomoc farmaceuty, po pomoc stomatologiczną. Natomiast od roku 2004 wszystkie pielęgniarki, a od 2005 roku także położne zdobywać będą wykształcenie na poziomie licencjatu.



Reforma w oświacie zakłada także konieczność powoływania powiatowych ośrodków doradztwa metodycznego. W naszym województwie zdecydowaliśmy się je zorganizować na bazie filii bibliotek pedagogicznych. Powinny one zatrudniać metodyków przedmiotowych, a także być wyposażone w niezbędne materiały, by nauczyciel, nie wyjeżdżając daleko od miejsca zamieszkania, mógł uzyskać poradę, wymienić poglądy, skorzystać z wydawnictw metodycznych, komputera i internetu. Reforma uda się, gdy nauczyciele będą do niej odpowiednio przygotowani.

Równie ważna jest ekologia. Urząd marszałkowski jest na etapie kończenia programu ochrony środowiska w Wielkopolsce. To ogromny i trudny program. Trzeba myśleć także o pokoleniach, które przyjdą po nas. Obecnie z naszej inicjatywy rozpoczęto likwidację mogiłników w Wielkopolsce. Pochłonie to sporo pieniędzy – ponad 20 mln zł, ale jest niezbędne, by uchronić glebę i wody przed dalszą degradacją. Również powstanie w Wielowsi Klasztornej zbiornika retencyjnego pilotowane będzie przez samorząd wojewódzki. Zatrzymując w razie potrzeby wodę, pełnić on będzie funkcję przeciwpowodziową dla znacznego obszaru Wielkopolski, poprawi stosunki wodne wokół zbiornika, a także zagospodaruje turystyczno-rekreacyjnie okolice Kalisza.

Eugeniusz Grzeszczak, wicemarszałek województwa

– Urząd wicemarszałka w samorządzie regionu objąłem w trakcie trwania kadencji, a sektorową Strategię rolnictwa i rozwoju wsi uchwalono już wcześniej. Istnieje wizja rozwoju rolnictwa w Wielkopolsce. Teraz trzeba się skupić, by wizję przekształcić w realia. Nie lekceważę, ale też nie przeceniam możliwości uzyskania pomocy dla regionu z zewnątrz, na przykład z Unii Europejskiej, choć SAPARD to stale tylko hasło, które bardziej irytuje rolników niż stwarza im realne szanse skorzystania z unijnych funduszy.

Jednak wielkopolscy samorządowcy już udowodnili, że potrafią sensownie spożytkować fundusze, jakimi dysponuje na przykład Bank Światowy. Mówię o tym dlatego, że środki aktywizacji obszarów wiejskich dobrze służą mieszkańcom wielu naszych gmin.

Z poczucia odpowiedzialności za własny los nikt nas nie zwolni. Samorządowcy mają szczególną świadomość, że to kreatywność ludzi, umiejętnie stymulowana, decyduje o rozwoju lokalnych społeczności. To stymulowanie jest konieczne, choć skromność budżetów gmin, powiatów, regionu na pewno nie ułatwia tego zadania. Nadchodzący czas niesie, w jednakowym stopniu, nadzieje i zagrożenia związane z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. To już doprawdy ostatni dzwonek, by na przykład rolnicy uczyli się, jak interpretować przepisy i prawa unijne, by rozważali, na ile szansą dla nich są unijne dopłaty kompensacyjne, limity produkcyjne gwarantujące zbyt, a jakie zagrożenia niesie wspólna polityka rolna Unii. Bez gwarancji dla naszego kraju w tym segmencie możemy wiele stracić.

Leszek Sikorski, członek zarządu województwa

– Spośród wszystkich dziedzin życia zdrowie stanowi tę, która jest najbardziej wrażliwa, a jej reformy (bez względu na ocenę, jakim je poddajemy) są procesami dynamicznymi. Rozwijają się, przynoszą nowe problemy. Nawarstwiają się skutki zjawisk i procesów nierozwiązanych wcześniej. Dlatego w roku 2002, jako lekarz oraz osoba odpowiedzialna w zarządzie województwa za sprawy zdrowia i opieki społecznej, będę zajmował się przede wszystkim tym, czym jako dyrektor Departamentu Zdrowia zajmowałem się także w ubiegłym roku – konsekwentnym, ewolucyjnym wdrażaniem zmian w służbie zdrowia. W cywilizowanym świecie leczenie oznacza wzrost kosztów. Nie nadążają za tym instytucje finansujące. Ani pacjenta, ani lekarza w Wielkopolsce nie satysfakcjonuje na przykład zdjęcie RTG wykonane 20-letnim aparatem. Niezbędne są nowe technologie. Potrzeby i oczekiwania rosną.

Z problemami finansowymi w ochronie zdrowia boryka się nie tylko Wielkopolska. Uświadomienie tego wszystkim jest konieczne, zwłaszcza w momencie budowania standardów w systemie ochrony zdrowia. W Niemczech służba zdrowia jest potężnie zadłużona, w Anglii pacjenci narzekają coraz głośniejsze, w USA 42 mln ludzi nie ma pełnego ubezpieczenia. A w Wielko-

polsce to, co w 2001 roku zdołaliśmy w ochronie zdrowia – nie miałym wysiłkiem – zrestrukturizować, niestety nie uzyskało pokrycia finansowego z powodu stanu finansowego państwa. Ta sytuacja jest też poważnym zagrożeniem dla finansów w służbie zdrowia. Wiem, że wśród ludzi decydujących o losach zakładów opieki zdrowotnej na wszystkich poziomach samorządowych mam wielu sojuszników. Pracujemy wspólnie. Mamy Strategię ochrony zdrowia. Trzeba ją wdrażać przez etapowe rozwiązania i to właśnie robimy. Identyfikujemy problemy, wyznaczamy cele operacyjne oraz zadania, realizujemy je, kontrolujemy. Brzmi nudno, ale ten niekończący się cykl modyfikuje życie. To sprawia, że w naszej pracy zdarzają się momenty fascynujące.

Bogdan Zastawny, członek zarządu województwa

– Tworzenie nowych miejsc pracy, zwłaszcza w małych i średnich przedsiębiorstwach, jest jedną z najskuteczniejszych metod zwalczania bezrobocia. Uczestnicząc w realizacji polityki państwa w tym zakresie, wypracowujemy równocześnie własne programy, które uwzględniając lokalne i regionalne warunki, pozwolą osiągnąć wyznaczony cel.

O programach zwalczania bezrobocia, które mają już wszystkie powiaty, wspominam tu tylko dla porządku. Natomiast powołanie na ostatniej w 2001 roku sesji sejmiku Funduszu Rozwoju i Promocji Województwa Wielkopolskiego oznacza powstanie nowego instrumentu stymulującego rozwój, a tym samym przeciwdziałającego bezrobociu.

Fundusz, stworzony przez województwo wielkopolskie dzięki współpracy z PKO BP, innymi jednostkami finansowymi oraz samorządami, będzie udzielał poręczeń kredytów bankowych osobom fizycznym i prawnym. W nowy rok wchodzimy z konkretnym rozwiązaniem, niosącym pomoc ludziom oraz firmom z inicjatywą. Fundusz ma na celu między innymi stymulowanie warunków, w których przedsiębiorcy odzyskują utraconą zdolność tworzenia nowych miejsc pracy, a bezrobotni – stosownie przeszkleni – otrzymają szanse znalezienia pracy. Tworzony fundusz ma nie tylko udzielać poręczeń kredytowych, ale także prowadzić bez-



płatne doradztwo dla tych, którzy zamierzają się o nie ubiegać. Każdy, kto ma pomysł i przedstawi sensowny biznesplan, otrzyma dzięki funduszowi korzystny kredyt. Korzystny, podkreślam, dlatego, że w rezultacie poręczenia naszego funduszu zmniejsza się ryzyko banku udzielającego kredytu, a przy zminimalizowanym ryzyku oprocentowanie staje się bardziej przyjazne dla kredytobiorcy.

Krystyna Selinger, przewodnicząca Rady Miasta i Gminy Pobiedziska

– Gospodarka działa na zasadzie raczej połączonych. Dlatego podstawowym zadaniem jest przywrócenie zdolności państwa do kreowania polityki gospodarczej kraju. Wierzę, że zostanie urealniony kurs złotego, co przyspieszy wzrost gospodarczy i zwiększy opłacalność polskiego eksportu.

Należy również rozwijać kontakty ze wschodnimi sąsiadami i niwelować dys-

tans dzielący nas od gospodarki państw UE. Myślę tu między innymi o stworzeniu systemu edukacji dorosłych, wprowadzeniu zachęt do inwestowania, zmianach w strukturze kosztów płacy i podatkach lokalnych. Już po pierwszych decyzjach obecnego rządu jestem przekonana, że warunki, w jakich działają nasi przedsiębiorcy, będą stopniowo oraz systemowo regulowane. Jako mieszkanka gospodarej Wielkopolski i radna oczekuję jej szybkiego, modelowego rozwoju. Jestem pewna, że jest to możliwe – pod warunkiem zwiększenia kompetencji samorządów, które już wyraźnie pokazały, że potrafią zrobić bardzo dużo, jeżeli mają rzetelne wsparcie ze strony administracji państwowej. Społeczna ocena radnych dokonywana jest na bieżąco. Radni doskonale orientują się w tym, co jest naprawdę ważne dla ich wyborców. Dzięki temu występuje bezpośrednie przełożenie oczekiwań społecznych na decyzje polityczne i gospodarcze.

Spójne strategię rozwoju województw, powiatów oraz gmin dają gwarancję określenia kierunku rozwoju właściwie dopasowanego do warunków i możliwości regionu, a tym samym eliminują kosztowną przypadkowość działań.

Mam nadzieję, że jeszcze w 2002 roku zostaną zdyktowane działania na rzecz zagospodarowania obszarów wiejskich, regulacji rynków rolnych oraz rozwiązań poprawiających opłacalność produkcji rolnej. Wielkim problemem jest także sytuacja rodzin byłych pracowników PGR-ów. To sprawa, nad którą szczególnie ubolewam, ponieważ właściwie nic jeszcze w tym kierunku nie zrobiono.

Podsumowując, konsekwentna polityka pozwoli odbudować zaufanie do elit politycznych, a podniesienie efektywności, decentralizacja i racjonalizacja wydatków to potrzeba chwili, stanowiąca jednocześnie jedyną perspektywę dla naszego kraju.

(BI, MK, OKA)

Portfel 2002

Projekt budżetu województwa wielkopolskiego na 2002 rok był głównym tematem burzliwych rozmów radnych na ostatnim posiedzeniu Komisji Budżetowej w 2001 roku (14 grudnia).

Jerzy Sierżant, skarbnik województwa, przypomniał, że uwagi do przyszłorocznego budżetu wniosły cztery komisje (w tym trzy o zwiększenie budżetu, jedna zaś o przeniesienie środków wewnątrz działu). Zarząd Województwa Wielkopolskiego zaopiniował pozytywnie wniosek Komisji Kultury Fizycznej i Turystyki, aby przeznaczyć 50 tysięcy zł na stypendia dla młodzieży uzdolnionej sportowo. W przypadku Komisji do spraw Rodziny i Polityki Społecznej wnioskowaną kwotę 400 tys. zł, z przeznaczeniem na dotacje dla organizacji pozarządowych, zmniejszono do 300 tys. zł.

Zarząd ustosunkował się też pozytywnie do wniosku Komisji Zdrowia o zwiększenie budżetu o około 500 tys. zł, z wykorzystaniem tej kwoty na programy polityki zdrowotnej. Zapropo-

nował finansowy udział (po połowie) Wielkopolskiej Regionalnej Kasy Chorych i Komisji Zdrowia w promocji oraz ochronie zdrowia.

Komisja Kultury i Ochrony Dóbr Narodowych postanowiła wprowadzić zmiany wewnętrzne w przyszłorocznym budżecie, zwiększając na przykład środki na konserwację i ochronę zabytków o około 100 tys. zł.

Zarząd dokonał cięć budżetowych o 1,2 mln zł. Poznański Teatr Wielki otrzyma dotację umniejszoną o 1 mln zł, zaś Instytucja Filmowa Film-Art nie dostanie 200 tys. zł. W oświacie nastąpi zamrożenie plac.

W związku z informacją o zmianach projektowanych kwot części subwencji ogólnej oraz prognozowanej wielkości wpływów z tytułu udziału województwa w dochodach z podatków dochodowych wprowadzono autopoprawkę do projektu budżetu na 2002 rok.

Jerzy Żurawiecki, przewodniczący Komisji Zdrowia, nie podzielał zdania skarbnika, że będzie dotacja z Wielko-

polskiej Regionalnej Kasy Chorych na programy polityki zdrowotnej. Wyraził obawę, że przyszłoroczny przychód ze składek zdrowotnych będzie mniejszy, bo wiąże się to ze wzrastającym bezrobociem, rentami i emeryturami. Poza tym niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej są zadłużone (podobnie jak szpitale), nie będą więc mogły wesprzeć realizacji programu. Jego zdaniem współfinansowanie zadań promujących zdrowie na własnym terenie przez samorządy powiatowe wydaje się oczywiste. Należy włączyć do tych celów na przykład powiaty grodzkie, które przeznaczają na zdrowie zbyt niskie kwoty. Podtrzymywał wniosek o zwiększenie sumy na programy polityki zdrowotnej z 500 tys. do 800 tys. zł.

Komisja Budżetowa zaopiniowała pozytywnie projekt budżetu województwa na 2002 rok.

(DEC)



Krótkie spięcie

Grudniowe posiedzenie Komisji Zdrowia było krótkie, ale pełne spięcia, wywołanych sprzecznymi stanowiskami jej członków, reprezentujących partie koalicyjne i opozycyjne.

Przewodniczący komisji Jerzy Żurawiecki (AWS) jest zdania, że w stosunku do ubiegłego roku nakłady na ochronę zdrowia w budżecie 2002 roku obcięto o 40 procent. – Chociaż jest ona jednym z najbardziej newralgicznych obszarów życia regionu, dla zarządu województwa pozostaje nim jedynie w sferze werbalnej – uważa przewodniczący. Twierdzi, że już w pierwszym czytaniu projektu budżetu komisja wnioskowała między innymi o podniesienie wydatków na profilaktykę o 500 tysięcy złotych, ale sugestie te nie znalazły odzwierciedlenia w budżecie.

– Jestem lekarzem, więc o znaczeniu profilaktyki na pewno nie trzeba mnie przekonywać – mówi radny Andrzej Masiakowski (SLD). Dodaje, że z miliona złotych przeznaczonych w budżecie na 2001 rok na profilaktykę Departament Zdrowia zdołał „skonsumować” jedynie połowę. W budżecie tegorocznym uwzględniono więc 100 procent możliwości wydania tej kwoty w sposób celowy. – Równocześnie – uważa radny – trzeba dążyć do tego, by wysiłki samorządu regionalnego łączyć w spójną, konsekwentną całość z wydatkami na ten cel Wielkopolskiej Regionalnej Kasy Chorych. Taki akord jest celowy i z punktu widzenia medycyny, i pacjenta, i, oczywiście, ekonomii.

(OKA)

Podsumowali

Grudzień oraz styczeń to miesiące podsumowań. Dokonała ich również w swoim sprawozdaniu Komisja do spraw Rodziny i Polityki Społecznej, która w 2001 roku zebrała się na 11 posiedzeniach.

Opiniowanie, wnioskowanie, a także analiza tematów – tym zajmowali się radni. Pozytywnie zaopiniowano program aktywizacji społeczności lokalnych województwa wielkopolskiego: Razem sprawniej – Więcej wiosny jesienią – Łatwiej w rodzinie (styczeń 2001 roku). Na posiedzeniu kwietniowym zajmowano się opiniowaniem materiałów i działań podejmowanych przez Wojewódzki Urząd Pracy dla zmniejszenia bezrobocia w naszym województwie, natomiast w maju pozytywnie zaopiniowano zamiar współtworzenia wraz z Regionalnym Ośrodkiem Polityki Społecznej bazy danych oraz informatora dotyczącego rodzin, ze szczególnym uwzględnieniem tych wielodzietnych. Były one również przedmiotem posiedzenia w listopadzie, kiedy Fundacja Głos dla Życia przedstawiła komisji informację na temat działań edukacyjnych i terapeutycznych na rzecz rodzin wielodzietnych.

Kilka posiedzeń zdominowały kwestie finansowe, na przykład dotacje dla instytucji pozarządowych.

Zapoznano się z zadaniami, metodami i efektami pracy Wielkopolskiego Banku Żywności. Radni omawiali materiały związane z kierunkiem reformy systemu opieki nad dzieckiem. Zapoznali się też z informacją o stanie placówek opiekuńczo-wychowawczych w województwie wielkopolskim.

Problem niepełnosprawnych pojawił się na posiedzeniu komisji w czerwcu, a ochrona praw konsumenta – w październiku.

(EKA)

Sprzedać

Bacznego obserwatora sceny politycznej wie, że współcześnie, aby coś lub kogoś sprzedać, trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Wiedzę o technikach oraz mechanizmach transakcji kupna-sprzedaży dokonywanej na wolnym rynku czerpie się z marketingu. Wiedza marketingowa pozwala sprzedawać z równym powodzeniem krem na zmarszczki, jak i kandydata na prezydenta albo radnego.

Dzisiaj, w przededniu wyborów samorządowych (wszyscy wiedzą, że mają być, tylko nikt nie wie kiedy), chciałabym zainteresować czytelników rolą, jaką środki masowego przekazu mogą odegrać podczas kampanii wyborczej do samorządu. Pod pojęciem środków masowego przekazu rozumiem: telewizję, radio, prasę, a także reklamę zewnętrzną, czyli plakaty oraz cityboardy.

Kampania wyborcza do samorządu terytorialnego będzie miała, zgodnie z nazwą, zasięg lokalny. Lokalność dotyczyć będzie nie tylko problemów poruszanych przez kandydujących, ale i statusu ich samych, gdyż są oni w przeważającej większości znani tylko lokalnym społecznościom. W porównaniu do wyborów parlamentarnych, w skali kraju wzrosła liczba kandydatów startujących w tych wyborach. Obok przedstawicieli partii politycznych o mandat walczyć będą także liderzy lokalnych struktur, a więc stowarzyszeń i związków założonych przez mieszkańców danego regionu. Duża liczba kandydatów pozwala za zwyczaj odnaleźć na liście „swojego człowieka”, czyli osobę, którą znamy osobiście (pamiętamy radnego dzielnicowego X, ponieważ sprzeciwiał się otwarciu sklepu monopolowego na osiedlu, a radną Y, bo była przez lata nauczycielką w dzielnicowej szkole podstawowej). Głosujemy więc na tych, których zalety wcześniej poznali-



polityka

śmy. Może się jednak zdarzyć i tak, że zalety ujawnione przez radnego X na szczecblu dzielnicy nie będą miały odzwierciedlenia na szczecblu gminy. Sytuację taką opisał Peter (stąd też później Teoria Petera). Dotyczy ona paradoksu awansu zdolnego i pracowitego człowieka, które to wyróżnienie unieszczęśliwia jego samego i otoczenie, czyniąc go niekompetentnym do sprawowania tej funkcji.

W porównaniu z parlamentarnymi w wyborach samorządowych inny jest także proces przygotowania samego polityka do „sprzedaży”. Odmiennych walorów oczekiwać winni wyborcy od kandydata na radnego sejmiku, a innych od przyszłego członka rady miasta. Różnice w stawianych im wymaganiach zależeć powinny od zakresu kompetencji organów. Inny jest wreszcie tryb ustalania wyników wyborów i ich oprostowanie, czyli procedur ich zaskarżania.

Wszystkie wskazane elementy bezsprzecznie decydują o roli mediów podczas kampanii wyborczej. Wynika to ze znaczenia, jakie w demokracjach przypisuje się zrzeszaniu członków wspólnot tworzących najpierw dzielnice, potem gminy, powiaty, województwa i wreszcie państwo. Naturalną kolejną rzeczą jest więc także awansowanie najlepszych o poziom wyżej w hierarchii władzy. Na rozumującego w ten sposób świadomego wyborcę kampania wyborcza w mediach powinna wywrzeć w zasadzie niewielki wpływ. W praktyce jednak niewielu z nas interesuje się czynnie (starając się je zrozumieć) życiem politycznym swojego regionu albo dzielnicy; są też i tacy, którzy z zasady nie wierzą w politykę. Wówczas olbrzymi wpływ na zachowanie podczas wyborów mają właśnie środki masowego przekazu.

W praktyce kampanijnej liczyć się więc będzie zharmonizowanie płatnych form przekazu, reklamy politycznej z możliwościami bezpłatnego promowania partii i kandydata – gwarantowanymi ustawowo.

Przygotowywanie kampanii medialnej warto zacząć od wyboru odpowiedniej strategii działania. Koniecznej wiedzy dostarczy nam wówczas marketing polityczny. Nasza strategia może więc polegać na wykupieniu przekazów medialnych codziennie w konkretnym czasie przedwyborczym albo tylko w pierwszej i ostatniej fazie kampanii. Kandydaci powszechnie znani skorzystać mogą ze strategii zwanej „wydarzenie dnia”, świętując w obecności mediów na przykład odsłonięcie pomnika. Informując o tym wydarzeniu, media wzmacniają prowadzoną kampanię wyborczą.

Przygotowywanie kampanii medialnej warto zacząć od wyboru odpowiedniej strategii działania. Koniecznej wiedzy dostarczy nam wówczas marketing polityczny.

Kolejnym etapem jest rezerwacja czasu antenowego, miejsca w prasie itp., uzależniona nie tylko od posiadanych środków finansowych, ale i celów kampanii. Ważna jest więc regularność powtarzanych wyborcom komunikatów. Sytuację taką możemy przyrównać do nauki tabliczki mnożenia – pamiętamy ją, bo „wbito” nam ją do głowy. Czytelnikom Monitora kandydującym do organów samorządu terytorialnego polecam perswazję z użyciem różnych form,

przy zachowaniu tej samej treści, co nie spowoduje szybkiego znudzenia wyborcy. Ponadto należy tak dopasować czas wydarzenia, w którym chce się wziąć udział, a także swoich reklam, aby pasował do cyklu wydawniczego gazet oraz godzin telewizyjnych wiadomości. Warto być może także zrezygnować z oficjalnych, zazwyczaj nudnych konferencji prasowych na rzecz bardziej „przebojowych” form przekazu, na przykład udziału w „wiecu przeciw”. W kontaktach (przede wszystkim z telewizją i radiem) bądźmy zwięzli, konkretni, pamiętajmy, że i tak nikt nie wyemituje naszej wypowiedzi w całości. Biorąc udział w debacie wyborczej przed kamerami, na żywo, bądźmy starannie przygotowani merytorycznie (znajomość własnego programu). Pamiętaj też należy o opanowaniu, komunikatywnym języku oraz poczuciu humoru. Wizerunek, jaki zaprezentowaliśmy w mediach, pozostanie w pamięci widzów na dłużej niż program naszej partii; na tym między innymi polega magia mass mediów.

Media wywierają także wpływ na polityków – kandydatów. Przedstawiając określony problem, zmuszają bowiem do zajęcia określonego stanowiska, co wymusza aktywność wszystkich uczestników gry o głosy.

Wydaje się, iż media mogą – a nawet powinny – uczestniczyć w sposób trwały (nie tylko „przedwyborczy”) w tworzeniu lepiej poinformowanego, zaangażowanego i przywiązanego do określonych programów społecznych oraz gospodarczych elektoratu. W krótszej perspektywie czasowej nie są jednak w stanie zmienić istniejących postaw. Dlatego też kampanie wyborcze kieruje się przede wszystkim do wyborców o nieukształtowanych postawach politycznych.

ALEKSANDRA MASIOTA



Opozycja wspiera koalicję

W wystąpieniu na sesji sejmiku prof. Władysław Rozwadowski (AWS) zacytował wypowiedź jednego z radnych koalicji SLD-PSL, który jeszcze na początku kadencji skierował pod adresem radnych z prawicy uwagę: Jesteście w opozycji, a opozycja robi wszystko, żeby przeszkadzać.

– **Przywołał pan profesor tę opinię w sytuacji, w której znacznie wzrosła aktywność radnych opozycji. Okazali się oni skuteczni i osiągnęli zamierzone cele. Dlaczego ta wypowiedź radnego z lewicy utkwiała panu w pamięci?**

– Opozycja w sejmiku samorządu regionalnego jest aktywna oraz skuteczna od początku kadencji. Dzięki swej aktywności wykorzystaliśmy daną nam przez demokrację możliwość i obroniliśmy jednego z prawicowych radnych sejmiku przed wyrzuceniem z pracy. Stanowi to dowód na to, że jesteśmy potrzebni.

– **Potrzebni komu?**

– Regionowi, mieszkańcom – zwoleńnikom prawicy i lewicy. Nie chcę tu wchodzić w szczegóły personalne, ale fakt faktem – to nowy lewicowy wysoki urzędnik chciał „rękomą” sejmiku samorządowego (także o lewicowej większości) usunąć z dyrektorskiego stanowiska jednego z prawicowych radnych. Nie dopuściliśmy do tego, a koalicja, uznając w końcu nasze racje, udowodniła, że interes województwa jest dla niej ważniejszy niż interesy partyjne. Pytała pani, dlaczego przywołałem po latach wypowiedź radnego. Jestem prawnikiem, od ponad pół wieku zajmuję się prawem w różnych aspektach. Nie boją mnie uszczypliwe uwagi; martwi mnie to, że na forum samorządu regionalnego pojawia się taka opinia o roli opozycji. Kto sprawuje władzę, musi się liczyć z opozycją. W Polsce dominują teraz klimaty lewicowe, więc w swych rozważaniach odwołam się do minionej epoki. Wielu ludzi pamięta instytucję cenzury oraz funkcje cenzora, który kontrolował na przykład wydania codziennych gazet, książek, a przed premierą oglądał spek-

takle i bywało, że tu skreślił akapit, tam zdanie, zakwestionował jakiś fragment widowiska. Często nie narzucał żadnych zmian, bo dziennikarze, pisarze, naukowcy, artyści sami byli dla siebie cenzorami. – Po co mam pisać, tworzyć pod prąd, skoro i tak mi to skreślą? – tak rozumowali ludzie i nie podkładali się cenzorom przez długie lata... Co było dalej, wiemy. Dożyliśmy demokracji, a w demokracji obecność opozycji sprawia, że koalicja rządząca jest bardziej zdyscyplinowana, dąży nawet do samoczyszczenia i po prostu sumiennie kontroluje swoje poczynania.

– **Czy właśnie w tych kategoriach mieści się na przykład pytanie jednego z radnych koalicji o zwrot przez Wielkopolską Regionalną Kasę Chorych 28 mln zł do Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych, które nasi pacjenci stracili, a UNUZ przeznacza na pokrycie strat kas w innych regionach?**

– Stała się rzecz bardzo niedobra. Straciliśmy w regionie bardzo dużo pieniędzy. Radny skierował pytanie do swego kolegi z koalicji, który przygotowuje na nie szczegółową odpowiedź i w tej to chwili nie godzi się jeszcze sądzić nikogo, ale ma pani rację. Kiedy kilka miesięcy temu także opozycja zgłaszała swych kandydatów do rady nadzorczej regionalnej kasy chorych – koalicja „wycięła” wszystkich. Obiecaliśmy wtedy patrzeć na ręce wydających pieniądze w kasie i robimy to. Wystąpienie radnego z koalicji z pytaniem, na które niełatwo dać odpowiedź, świadczy o czujności, choć, niestety, spóźnionej... Tylko dla porządku dodam, że podczas wyboru członków do poprzedniej rady nadzorczej naszej kasy chorych zwracałem uwagę, iż są wśród nich osoby, którym nie można powierzyć tych stanowisk, bo nie mają stosownych kwalifikacji, wymaganych kursów. To marna satysfakcja, że mieliśmy rację, a także dowód, iż niewysłuchiwanie się w głos opozycji prowadzi do porażki. Pocięszające jest to, że kolejnych kandydatów wybieramy obecnie z większym namysłem i większą rozważą.

– **Czy z naszej rozmowy wynika, że jeśli rządzący nie mają opozycji, to we własnym interesie powinni ją stworzyć?**

– Oczywiście! Zwulgaryzowane przez Marksa jedno z praw dialektyki Hegla mówi, że motorem postępu jest walka przeciwieństw. Odnosi się to do przyrody, społeczeństwa i pojedynczego człowieka. Grzechem śmiertelnym tej doktryny było to, że marksiści ją głosili, ale w praktyce zadawali jej cios, tworząc system monopartyjny. Nie ulega wątpliwości, że przyspieszenie upadku systemu komunistycznego nastąpiło w wyniku wyeliminowania przeciwieństw. Każdy, kto go krytykował, był wrogiem. Hołdując demokracji, wymagamy, by życie społeczno-polityczne realizować w toku „walki przeciwieństw”, a to oznacza istnienie opozycji. Szczególnie prawnicy zdają sobie sprawę z oczywistości tego twierdzenia.

– **Dlaczego?**

– Ponieważ cel postępowania sądu jest realizowany właśnie przez oskarżenie i obronę. W walce tych dwóch stron sąd może ustalić prawdę obiektywną i wydać wyrok, choć historia zna takie sądy, w których był tylko sędzia i oskarżony... Zawsze kończyło się to wielką katastrofą ludzkości.

– **Wróćmy do opozycji. Im silniejsza, tym lepiej dla rządzących – powiedział pan profesor. Jak rozkładają się siły koalicji i opozycji w wielkopolskim sejmiku?**

– Koalicja SLD-PSL ma, o ile pamiętam, 33 mandaty, a opozycja – 27 mandatów. Większość z nich sprawują członkowie AWS, pięć – innych ugrupowań prawicowych. To zdrowy układ.

– **Demokracja w Polsce jest bardzo młoda. Teraz statystyczny Wielopolanin jest bardziej zaabsorbowany codzienną krzątaniem, sprawami przyziemnymi niż analizowaniem sytuacji pomiędzy koalicją a opozycją. W rządzie funkcjonuje koalicja taka sama jak w sejmiku. Jak pan, jako prawnik i radny samorządu regionalnego, to ocenia?**

– Premier Miller w opozycji był do niedawna świetny jako krytyk. Teraz brak mu konstruktywnej wizji państwa.



Wskazuje więc tylko destrukcyjne działania poprzedniego rządu. A jeśli krytyki władzy będzie za dużo, naród straci zaufanie do rządzących. Co to oznacza, tłumaczyć nie muszę. Dlatego na zakończenie powiem tak: kiedy w styczniu 1997 roku jako radny – senior

otwierałem pierwsze posiedzenie samorządu regionalnego, przywołałem zdanie z mów Cycerona: „Salus populi suprema lex esto”. Tę myśl, „Dobro publiczne jest najwyższą powinnością”, pozwoliłem sobie strawestować i zwracając się do radnych sejmiku, z lewicy

i prawicy, powiedziałem: „Dobro Wielkopolski najwyższym dobrem”. Kierując się tą doktryną, pracujemy uczciwie i prawica głosuje „za” wtedy, kiedy leży to w interesie regionu.

rozmawiała:
OLGA KUNZE

Motor postępu

– **Czy opozycja jest potrzebna rządzącym?** – zapytaliśmy Stanisława Sikorskiego, radnego SLD.

– Jestem przekonany, że na każdym polu działalności człowieka konkurencja czy też rywalizacja jest motorem postępu. Można narzekać na demokrację, ale dotychczas nie wymyślono niczego lepszego. Nieodłącznym elementem demokracji na każdym szczeblu jest opozycja.

– **Jaka pana zdaniem powinna być ta opozycja?**

– Dobra opozycja winna mieć alternatywę rozwiązań programowych, szanować prawo i wartości z niego płynące. Walka na programy, idee, konkretne rozwiązania problemów życia społeczno-gospodarczego wyłania optymalne rozwiązania oraz decyzje. Sprawdza się to nie tylko w samorządzie. Opozycja przydaje się wówczas, gdy jest kompetentna i odpowiedzialna, umie prowadzić dialog, który jest narzędziem dochodzenia do najlepszych rozwiązań w samorządzie.

Do ostatnich wyborów parlamentarnych sytuacja polityczna, nie tylko w wielkopolskim samorządzie, była dość dziwna, bo SLD wraz z PSL realizowały w znacznej mierze program rządu AWS-UW. Program ten społeczeństwo oceniło jednoznacznie, eliminując te partie z parlamentu. W Sejmiku Województwa Wielkopolskiego nasi opozycjoniści z AWS-UW, a obecnie także z Platformy Obywatelskiej, w prowadzonych sporach często nie brali pod uwagę, że wiele kłopotów, głównie finansowych, wzięło się właśnie ze złego rządzenia i błędnych założeń reform.

Niepodważalny jest fakt, że w sejmiku, czyli samorządzie regionalnym, opozycję mamy aktywną, potrafiącą współpracować w wielu dziedzinach, czego efektem jest chociażby przyjęta jednogłośnie Strategia rozwoju województwa wielkopolskiego czy prace w komisjach sejmiku. Ale należy też dodać, że ta sama opozycja potrafiła wyczyniać różne „sztuki” na pierwszej sesji sejmiku. Nie widziała również niczego złego i broniła złych kontraktów menedżerskich dyrektorów szpitali, których ochoczo wymieniono na „swoich” w ostatnich dniach istnienia byłych województw. Potrafiła głosować przeciwko uchwaleniu budżetu na zasadzie „nie, bo nie” lub bronić dyrektorów instytucji podległych marszałkowi, którzy byli lub są złymi gospodarzami. Pozwoliła „swojemu” wojewodzie na utworzenie tak zwanego „szlaku marszałkowskiego”, czyli na wyrzucenie wielu departamentów urzędu marszałkowskiego na ulicę Piekary, bo ponoć nie było miejsca w urzędzie przy alei Niepodległości. Całe rzesze Wielkopolan zmuszane są do wędrówki między urzędami. To przykłady opozycji niekonstrukttywnej.

– **Czy do tej kategorii zaliczyłby pan niedawną obronę jednego z radnych poprzez wyjście opozycji z sali i spowodowanie braku kworum niezbędnego do głosowania?**

– Nie, ponieważ uważam, że sejmik w ogóle nie powinien zajmować się takimi sprawami personalnymi. Zresztą przełożony radnego sam wycofał się z chęci jego zwolnienia. Natomiast za negatywny uważam przykład nie tak dawnej obrony przez opozycję dyrektora teatru w Kaliszu. Nie kwestionuję jego dokonań artystycznych, ale dopuścił on do dużego zadłużenia teatru i skłócenia załogi. W takim przypadku powinny decydować względy merytoryczne, a nie polityczne.

– **Jak ocenia pan ostatnią krytykę Wielkopolskiej Regionalnej Kasy Chorych, która musiała oddać UNUZ-owi 28 mln zł? Zbiegło się to z informacją, że kilku niedawno wybranych członków rady nie spełnia wymogów formalnych i trzeba na ich miejsce wybrać nowych. Mówiono, że gdyby wybrano osoby spełniające te wymogi, mogłoby nie dojść do utraty niewykorzystanych pieniędzy. Czy słusznie?**

– To są dwie różne sprawy. Jako korzystający z usług zdrowotnych zakontraktowanych w kasie życzylibym sobie wiedzieć o jej poczynaniach jak najwięcej. A już zwłaszcza w sytuacji, gdy sejmik sprawuje nad nią nadzór. Dobrze się stało, że opozycja zwróciła uwagę, co się w niej dzieje. Cieszę się, że będziemy mogli głębiej wejrzeć w działalność kasy i rady nadzorczej. Popieram też decyzję radnych, by przestudować na sesji nowych kandydatów do owej rady. Przypomnę, że została ona podjęta także głosami radnych koalicji.

– **Świetny w opozycji, jako premier Leszek Miller podkreśla, że całe zło jest winą poprzedników. Czy to jest pana zdaniem konstruktywne?**

– Jeżeli przejmuję się na przykład sklep, to najpierw trzeba zrobić remanent, by wiedzieć, na czym się stoi. Bilans otwarcia, jaki uczyniono, jest więc jak najbardziej umotywowany, bo trudno przecież odpowiadać za manko zrobione przez poprzednika. Obecny rząd podjął jednak także wiele działań oszczędnościowych, które przyniosą efekty za pewien czas. Wiem, że społeczeństwo jest zniecierpliwione. Każdy chciałby mieć lepiej, a nie gorzej. Ja też. Czy podjęte działania były słuszne, będzie można stwierdzić po czasie.

rozmawiała:
BERNADETA IGNASIAK



Rok oszczędności

21 grudnia ubiegłego roku Sejm uchwalił ustawy towarzyszące budżetowi naszego państwa na rok 2002. Przyjęte zostały rozporządzenia pozwalające na ustalenie wydatków państwa w 2002 roku na poziomie niespełna 184 mld złotych, przy 40 mld zł deficytu. Tydzień później prezydent podpisał pakiet ustaw i od 1 stycznia tego roku wielu Polakom żyje się trudniej.

Pakiet ustaw tak zwanych okołobudżetowych liczy ich około czterdziestu. Wprowadzone w nich zmiany wymuszają nowelizację dalszych kilkudziesięciu. To ogromna praca legislacyjna, wymagająca czasu na tworzenie dobrego prawa. A rząd ma tego czasu coraz mniej i nie powinien firmować luk, furtek czy dziur prawnych. Wystarczy dziura budżetowa, którą w miarę szybko udało się załatać. Czy sprawnie, będzie można stwierdzić za kilka miesięcy.

A co wprowadzono od początku tego roku?

- mniejsze ulgi na przejazdy koleją i autobusami;
- zamrożenie płac w sferze budżetowej – oprócz samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej, które będą mogły ustalać poziom wynagrodzenia w miarę swoich możliwości finansowych;
- skrócenie urlopów macierzyńskich;
- obniżenie nakładów na wojsko;
- obniżenie nakładów na drogi publiczne;
- zmniejszenie finansowania partii politycznych;
- obniżenie dopłat do przewozów pasażerskich PKP;
- zmiany w ustawie o Bankowym Systemie Gwarancyjnym;
- zmiany w prawie energetycznym i telekomunikacyjnym;
- zmiany w ustawie o zamówieniach publicznych;
- przesunięcie w czasie wejścia w życie aktów prawnych przewidujących wydatki: na przykład ustawa o systemie ratownictwa medycznego wejdzie w życie 1 stycznia 2003 roku, a tylko jedna jego część – Lotnicze Pogotowie Ratunkowe – zacznie działać w 2002 roku;
- traci moc ustawa o kasach oszczędnościowo-budowlanych i wspieraniu przez państwo oszczędzania na cele mieszkaniowe;
- przesunięcie wypłaty dopłat do skupu mleka – rozpocznie się ona 1 października 2002 roku;
- wprowadzenie, na wzór Unii Europejskiej, maksymalnych limitów produkcji mleka.

Oszczędności można było szukać gdzie indziej. Ale każde z rozwiązań wywoływałoby niezadowolenie określonych grup społecznych i oburzenie opozycji. Rząd wybrał właśnie takie wyjścia. Zapłacił za to spadkiem populacji oraz zaufania obywateli. Ale rząd Leszka Millera czeka jeszcze trudniejsze zadanie – ożywienie gospodarki, czyli tak zwany pakiet Przede wszystkim przedsiębiorczość. Jak na razie są to plany, które wymagają uzupełnień, rozwinięcia niektórych rozwiązań, uproszczenia innych. Następnie trzeba wprowadzić je w życie, co wiąże się ze zmuśnionymi procesami legislacyjnymi. Należy zmienić Kodeks postępowania cywilnego, Kodeks spółek handlowych, ustawę Prawo działalności gospodarczej, znówelizować wiele innych aktów prawnych, przygotować projekty nowych. A ciągłe spoglądanie wstecz, na poprzednią ekipę, czy szukanie ratunku tylko w stopach procentowych NBP staje się coraz mniej poważne. I czasu jest coraz mniej. Może się okazać, że ledwo zakończono prace nad pakietem okołobudżetowym na rok 2002, a już trzeba będzie rozpocząć prace nad pakietem 2003.

Sytuacja przypomina statek z dziurami w dnie. Dziury połatano, statek nie nabiera wody, więc jeśli nie będzie sztomu, to nie pójdzie na dno. Na razie pogoda dopisuje, więc kapitan z załogą powinni naprawić maszyny, aby jak najszybciej dopłynąć do portu o nazwie Unia Europejska. Jeśli nie dopłyniemy do niego na czas, prawdopodobnie długo będziemy stać na redzie albo też statek pójdzie... na żłetki.

IWONA GAJZIŃSKA

Zło

O komentarz na temat przyjętych ustaw mających na celu oszczędności budżetowe poprosił senator Włodzimierz Łęckiego:

– Ustawy okołobudżetowe to zło konieczne – nie tylko dla społeczeństwa, ale również dla ekipy rządzącej. Musiała za to zapłacić zdecydowanym spadkiem popularności, a to wysoka cena polityczna jak na tak krótki okres sprawowania rządów. Niestety, kredyt zaufania, którym obdarzono ekipę Millera, był nie tak duży; to pewna socjologiczna i psychologiczna prawidłowość. Społeczeństwo jest wyczerpane. Jego reakcja byłaby taka sama bez względu na to, jaki mielibyśmy rząd. Miernikiem popularności stałyby się korzystne zmiany, dotyczące standardu życia. Tylko że nic nie dzieje się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Za wszystko trzeba płacić i na wszystko potrzeba czasu.

Z ustawami okołobudżetowymi jest trochę tak, jak z ciężko chorym pacjentem, którego może uratować tylko trudna, bolesna operacja. Pacjent bardzo się przed nią broni, obawia się jej i wolałby jej uniknąć. Lecz tylko ona daje szansę na ratunek, tylko dzięki niej można liczyć na poprawę zdrowia.

Analogicznie – ustawy okołobudżetowe. To ciężki zabieg, bez którego trudno byłoby o poprawę kondycji państwa. Myślę jednak, że przy sprawnym rządzie, przy mądrych decyzjach i skutecznych działaniach, za dwa – trzy lata powinniśmy wyjść z zapaści gospodarczej.



konieczne

Spośród 28 ustaw, które omawialiśmy w Senacie, ponad 20 to ustawy ołobudżetowe. Z oczywistych przyczyn wszystkie rodziły się w pewnym pośpiechu. Wszak rozpoczęliśmy prace dopiero w październiku.

Najszerzej komentowano tę ustawę, która dotyczyła odsetek od lokat oszczędnościowych. Senat wniósł około dwudziestu istotnych poprawek. Najważniejsza określała termin obowiązywania tej ustawy. Ustaliśmy, że wejdzie ona w życie 30 listopada z mocą obowiązującą od 1 marca. Dzięki temu udało się uniknąć pewnej pułapki, która mogłaby spowodować zaskarżenie ustawy do Trybunału Konstytucyjnego. Trzeba mieć świadomość, że wszystkie ustawy ołobudżetowe – ta również – musiały być bolesne. Choć w Polsce oszczędności ma, jak się okazuje, tylko 25 procent ludzi, odjęcie im części uzyskanych odsetek bankowych wywołało kontrowersje. Na szczęście ustawa nie dotknie większości społeczeństwa, i to tej najuboższej.

Równie głośne komentarze wzbudziła też ustawa o zmianie zniżek na przejazdy środkami komunikacji publicznej. Zwłaszcza studenci zgotowali temu projektowi gorące przyjęcie. Pamiętamy demonstracje, apele, manifestacje, wrzenie w prasie. Uszczuplenie zniżek na bilety PKP z 50 do 37 procent zostało przyjęte przez młodzież z kontestacją właściwą młodemu wiekowi. Niektóre media potraktowały to wręcz jako zamach na szanse edukacyjne młodzieży, a przecież chodziło głównie o oszczędności w budżecie, a przy okazji o wyeliminowanie

nieuczciwości niektórych prywatnych firm, które korzystają z koncesji na przewozy. Sprzedawały one osobom niekorzystającym ze zniżek dwa bilety ze zniżką 50-procentową, wyludzając od państwa nienależne dofinansowanie. Taki proceder był dosyć powszechny i trudny do wyeliminowania przy zniżce 50-procentowej. Wprawdzie podczas dyskusji zwracałem uwagę na konsekwencje okrojenia zniżek, bo młodzi ludzie powinni jeździć, zwiedzać – wszak walor poznawczy ma w procesie kształcenia niebagatelne znaczenie. Ale przecież ograniczenie zniżek nie jest aż tak drastyczne. Będąc studentem, sam zjeździłem całą Polskę, choć wówczas zniżka wynosiła tylko 33 procent.

Popularności rządu Leszka Millera nie pomogło wprowadzenie obniżenia dotacji dla partii politycznych, w wyniku którego najwięcej, bo aż 50 procent, traci lewica. To bardzo szlachetny gest. Obniżka jest progresywna, małe partie straciły na dotacjach zaledwie 10 procent. Ale rozumiem, że na fali ogólnego niezadowolenia z powodu straty pewnych zdobyczy socjalnych trudno było docenić ten gest.

Niektóre ustawy ołobudżetowe mają być wprowadzone na rok. To mrówcza, żmudna, kosztowna praca legislacyjna. Jej rezultatem ma być osiągnięcie 40 miliardów złotych deficytu budżetowego. Powstaje pytanie: czy koszty wprowadzenia ustaw ołobudżetowych będą adekwatne do osiągniętych skutków? Demagodzy powiedzą: czy nie korzystniejsze byłoby ożywienie gospodarki, która pobu-

dzi rynek, zlikwiduje bezrobocie, da nowe miejsca pracy? Ale co to znaczy ożywić gospodarkę? Kiedyś, w czasach realnego socjalizmu, nie było problemem sprzedanie wyrobu; była nim produkcja. Teraz nie ma z nią kłopotu, za to jest problem ze sprzedażą. Czy mielibyśmy się odgrodzić barierą celną, żeby sprzedać własny towar, skoro już zaznaliśmy i zasmakowaliśmy Europy?

Oponent krzyknie – rozwijać usługi! Ale jak wobec ogromnej pauperyzacji społeczeństwa rozwijać usługi, które są bardziej kosztowne od masowej produkcji? Kogo na to stać w zubożałej Polsce?

Dużą szansą dla naszego kraju jest na pewno ożywienie handlu z Rosją, która kulturowo i etnicznie jest nam bliższa niż Niemcy. Jednak w chwili obecnej potrzebne stały się natychmiastowe działania w postaci ustaw ołobudżetowych. I dlatego w senackim głosowaniu nad nimi było wiele jednogłośności. Ustawa o Karcie Nauczyciela zamrażająca zarobki w oświacie przeszła 73 głosami przy 92 głosujących. Ustawa o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, nad którą głosowało 84 senatorów, przeszła 68 głosami, przy 15 przeciwnych.

To są głosy rozsądku, a nie emocji, które nakazywałyby sprzeciwić się ustawom ołobudżetowym w interesie taniego pokłasku, nie zaś w interesie kraju. Interes kraju, a w perspektywie Polaków, był dla Senatu ważniejszy.

notowała:
IWONA GAJDZIŃSKA

Spotkanie noworoczne

5 stycznia marszałek Stefan Mikołajczak i wojewoda Andrzej Nowakowski wspólnie zaprosili najznamienitszych Wielkopolan na Spotkanie Noworoczne do Auli UAM w Poznaniu. Po okolicznościowych przemówieniach wręczono Odznaki honorowe za zasługi dla województwa (piszemy o tym na str. 10), ogłoszono też wyniki konkursów dziennikarskiego i fotograficznego o Nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego.

W konkursie dziennikarskim nagrodę główną przyznano Annie Kopras-Fijołek z Gazety Jarocińskiej, a wyróżnienie w kategorii Reportażu telewizyjnego otrzymali Wanda Niczyperowicz i Ryszard Cwirlej z poznańskiej telewizji. W konkursie dla fotoreporterów dwie nagrody główne w kategoriach Wydarzenia i Ludzie zdobył Marek Lapis. Wyróżnienia odebrali: Waldemar Wylegalski, Tomasz Kamiński oraz Przemysław Janicki.

Koncert orkiestry Filharmonii Poznańskiej rozpoczął część nieoficjalną, podczas której ogłoszono, że samorząd wojewódzki ufunduje tej placówce znakomity fortepian.

FOT. ZDZISŁAW NOWICKI



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI



Sponsorzy Spotkania Noworocznego

Zakłady Mięsne – Krotoszyn, Unicom Bols, Hochland, Kompania Piwowarska, Poznańska Palarnia Kawy Astra, Spółdzielnia Piekarsko-Ciastkarska Fawor, Wielkopolska Giełda Rolno-Ogrodnicza, BGŻ, ING Bank Śląski, Biurotech, Pekao Leasing, LG PetroBank

Zdarzyło się

7 grudnia

- Bogumiła Gruszczyńska, fletistka z Państwowej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, zdobyła główną nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego w III Turnieju Muzycznym, który odbył się w Kole.

10 grudnia

- Osobom, które w szczególny sposób zachowują pamięć o powstaniu wielkopolskim, wręczono pięć statuetek Dobosza Powstania Wielkopolskiego.
- W poznańskiej Auli UAM obchodzono 80-lecie futbolu w Wielkopolsce.

12 grudnia

- W Pile otwarto halę widowiskowo-sportową.

13 grudnia

- W 20. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego złożono kwiaty pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956 w Poznaniu.

15 grudnia

- W Rokietnicy oddano do użytku nową przepompownię ścieków oraz 27 kilometrów kanalizacji.
- W Poznaniu wręczono nagrody laureatom (na zdjęciu) konkursu „Chrońmy wodę – źródło życia i energii”. Jego celem była popularyzacja wśród Wielkopolan problemów związanych z ekologią, a szczególnie z ochroną ograniczonych zasobów wód.



FOT. ZDZISŁAW NOWICKI

14 – 22 grudnia

- Pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego zorganizowano akcję obdarowywania bożonarodzeniowymi prezentami dzieci z rodzin będących w trudnej sytuacji materialnej. Spotkania z dziećmi odbyły się między innymi w Mieścisku, Wapnie, Jastrowiu, Golańczy, Łeknie. Akcję umożliwiły wielkopolskie firmy, które przekazały na ten cel buty, żywność i kosmetyki.

20 grudnia

- Na spotkaniu opłatkowym z redaktorami naczelnymi marszałek Stefan Mikołajczak wręczył odznaczenia państwowe pracownikom wielkopolskich mediów. Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowany został Piotr Stefan Piotrowicz, redaktor naczelny Gazety Jarocińskiej, a Srebrnym Krzyżem Zasługi – Aleksandra Pilarczyk, redaktor naczelna Życia Pleszewa.

27 grudnia

- W Wielkopolsce uroczystie obchodzono 83. rocznicę powstania wielkopolskiego. W Głuszynie odsłonięto odrestaurowany pomnik powstańca Franciszka Styzińskiego.

29 grudnia

- W urzędzie marszałkowskim podpisano akt notarialny w sprawie powołania Funduszu Rozwoju i Promocji Województwa Wielkopolskiego, który będzie wspierał rozwój małych oraz średnich przedsiębiorstw.

9 stycznia

- W Kaliszu uruchomiono system monitoringu wizyjnego miasta.

11 stycznia

- Nasz region prezentował się na Dniu Wielkopolski podczas odbywających się w Berlinie Międzynarodowych Targów Gospodarki Żywnościowej, Rolnictwa i Ogrodnictwa Grüne Woche.